

**LAURIE LYKKEN**

**NIESPEŁNIONE OBIETNICE**

Tytuł oryginału *OH, PROMISE ME*

## ROZDZIAŁ 1

Meredith Miller dokończyła makijaż i spojrzała na swoje odbicie w lustrze, gdy na korytarzu rozległ się dzwonek. Rzuciła niebieski tusz do rzęs na toaletkę, po czym poderwała się z krzesła. Uniosła rąbek długiej, różowej spódnicy, żeby jej nie przydepnąć i wybiegła ze swojego pokoju.

- Otworzę. To na pewno Zak - krzyknęła, zbiegając po schodach. Długie blond włosy rozsypały się na wszystkie strony. Musiała przytrzymać ręką mały różowy kapelusik, żeby nie spadł jej z głowy. Dobiegła do drzwi i niecierpliwie pociągnęła za klamkę.

- Psikus albo fant! - zawołały chórem dzieci. Meredith poczuła rozczarowanie, ale nie dała po sobie tego poznać. Uśmiechnęła się do trójki przebierańców.

- Kogo my tutaj mamy?

- Ja jestem przebrany za diabła - odparł najstarszy chłopiec, który miał na głowie duże czerwone rogi.

- A ty kim jesteś? - zapytała małą dziewczynkę ubraną w błękitną sukienkę.

- Księżniczką - odparła. Kiedy się uśmiechała, Meredith zauważyła, że jest szczerbata. - Czy ty też jesteś księżniczką? - zapytała mała.

- Nie - odparła Meredith. - Nie jestem księżniczką, tylko solniczką. Zobaczcie. - Pochyliła się lekko, żeby dzieci mogły obejrzeć jej kapelusik. - Tędy wysypuje się sól - wyjaśniła, wskazując na dziury w aluminiowej folii, którą owinięty był kapelusz.

- Ojej. - Mała była najwyraźniej rozczarowana.

- Wiem, że solniczką nie jest ani w połowie tak zachwycająca jak księżniczka - zgodziła się Meredith.

- Nie szkodzi, i tak jesteś piękna - powiedziała dziewczynka z zachwytem w głosie. - Mogłabyś być księżniczką.

Meredith uśmiechnęła się.

- W takim razie zostanę księżniczką solniczek. Co ty na to? - Dziewczynka zachichotała. Wtedy Meredith zwróciła się do najmłodszego chłopca, który miał na sobie bardzo dziwny kostium. - A kim ty jesteś? Potworem? - zapytała.

- Nazywam się Tooeey - odparł, po czym skrzyżował ręce na piersiach.

- Tooeey nie lubi Halloween i nie potrafi zrozumieć, dlaczego wszyscy się wtedy przebierają - wyjaśnił jego starszy brat. - Nie chciał założyć kostiumu, ale mama postawiła na swoim i przebrała go za smoka. Jednak on wciąż powtarza, że woli być sobą.

- Nazywam się Tooeey - powtórzył stanowczo malec.

- Proszę, Tooeey. - Meredith wzięła z miski stojącej na korytarzu pełną garść słodyczy i wrzuciła dwa batony do plastikowej dyni malca. - Szczęśliwego Halloween! - dodała, po czym obdarowała łakociami pozostałą dwójkę dzieci. Wszyscy podziękowali, a potem pobiegli do następnego domu.

Meredith wyszła przed dom, rozejrzała się dookoła, ale nigdzie nie dostrzegła Zaka Drake'a. Przeszył ją chłód. Zrezygnowana weszła do domu i zatrzasnęła za sobą drzwi. Pogoda nie sprzyja wydekoltowanym przebierańcom, pomyślała Meredith. Przed wyjściem na imprezę do Claire Hubbard będzie musiała włożyć płaszcz.

- Meredith, kto to był? - zapytała mama, kiedy córka weszła do kuchni. Wszyscy siedzieli przy stole i jedli kolację. - Zak?

- Niestety nie. To tylko mali przebierańcy. - Meredith westchnęła. - Umówiliśmy się z Zakiem, że przyjdzie do mnie wcześniej, żeby mógł przebrać się w kostium, zanim pojedziemy na przyjęcie do Claire. Ale zaczyna się robić późno, a jego wciąż nie ma. Co się mogło wydarzyć? Może coś mu się stało?

- Prawdopodobnie rozmyślił się i nie przyjdzie. Pewnie nie ma ochoty nakładać tego starego, cuchnącego kostiumu, który wygrzebałaś dla niego w sklepie z używanymi rzeczami - powiedziała uszczypliwie Tiffany, siedemnastoletnia siostra Meredith.

- To prawda, że znalazłam ten kostium w sklepie z używanymi rzeczami, ale wcale nie cuchnie! - zdenerwowała się Meredith.

- Spokojnie, dziewczyny - wtrąciła się mama. - Nie kłóćcie się.

- Prawdopodobnie utknął gdzieś w korku - powiedział pan Miller. - W końcu dzisiaj jest Halloween. Na ulicach grasuje całe mnóstwo trolli i chochlików, którzy na pewno blokują ruch.

- Pewnie masz rację - zgodziła się Meredith. - Ale jeżeli się spóźnimy, Claire będzie na nas naprawdę wściekła. Włożyła wiele pracy i wysiłku w przygotowanie tego przyjęcia. Zaprosiła wszystkich znajomych z kółka teatralnego. Wiecie, że już niedługo wystawiamy *Pingwiny pana Proppera*.

- *Pingwiny pana Proppera* - powtórzyła Tiffany, mrużąc oczy. - Czy nie mogliście wymyślić czegoś lepszego? Przecież to bajka dla dzieci. - Pomimo że Tiffany była tylko dwa lata starsza od Meredith, często zachowywała się tak, jak gdyby miała co najmniej dziesięć lat więcej.

- Po prostu jesteś zazdrosna - odparła Meredith. Zawsze, kiedy się kłóciły, pani Miller mówiła do nich w ten sposób. Jednak Meredith

wątpiła, żeby siostra zazdrościła jej. że zajmuje się kostiumami dla aktorów. Wiedziała, że Tiffany nie lubi szyć.

- Jeżeli naprawdę martwisz się o Zaka, to czemu do niego nie zadzwonisz? - zaproponowała pani Miller, zanim Tiffany zdążyła powiedzieć coś złośliwego.

- Dobry pomysł - stwierdziła Meredith. Właśnie miała podnieść słuchawkę, kiedy ktoś zadzwonił do drzwi.

- Założę się, że to Zak - powiedział tata. Ale kiedy dzwonek nie przestawał dzwonić, zmienił zdanie. - Nie, chyba nie mam racji. To prawdopodobnie kolejni poszukiwacze słodczy.

- Meredith. nie zwracaj sobie tym głowy. Tiffany pójdzie otworzyć, a ty dzwoń - dodała mama. Tiffany niechętnie podniosła się z krzesła, po czym wyszła z kuchni. Meredith wykręciła numer do Zaka.

- Tak? - Usłyszała w słuchawce głęboki głos.

- Zak? - powiedziała niepewnie. Nigdy nie miała pewności, czy rozmawia z Zakiem, czy z jego ojczymem. Philem Gannem. Mieli takie podobne głosy. - To ja, Meredith.

- Cześć. Meredith - odparł Zak. Nie sprawiał wrażenia szczęśliwego.

- Cześć. Dlaczego jeszcze cię tu nie ma? - zapytała. - Myślałam, że przyjedziesz trochę wcześniej.

- Phil jeszcze nie wrócił z pracy - wyjaśnił Zak. - Czekam na niego, żeby dał mi samochód. Szczerze mówiąc, miałem nadzieję, że to właśnie on teraz dzwoni.

- Niestety, to nie on. - Meredith była urażona. - Jeżeli Phil się nie pojawi, to jak dostaniemy się na przyjęcie do Claire?

- Chyba ktoś będzie musiał nas podwieźć - odparł Zak. Meredith

spojrzała na zegarek. Było naprawdę bardzo późno. Wszyscy na pewno są już na miejscu i czekają tylko na nich. Może zadzwoni do Claire i poprosi, żeby ktoś po nich przyjechał. A może... Meredith spojrzała na rodziców.

- Poczekaj chwilę - powiedziała. Zakryła dłonią słuchawkę, szybko wytłumaczyła mamie i tacie, jak przedstawia się sytuacja. - Czy któreś z was może nas podwieźć? - zapytała na koniec.

- Nie ma problemu - odparł pan Miller. - Poczekaj chwilę. Muszę pójść na górę po kluczyki.

- Tata nas podrzuci! - krzyknęła do słuchawki. - Wezmę twój kostium i przebierzesz się już na miejscu. Zobaczymy się za pięć minut, w porządku?

- Super! Będę czekał na zewnątrz - powiedział Zak, po czym odłożył słuchawkę.

Prawie natychmiast zadzwonił telefon. Meredith odebrała.

Miała nadzieję, że to Zak dzwoni, żeby powiedzieć, że ojczym właśnie wrócił i zaraz po nią przyjedzie.

- Tiffany? - Wysoki kobiecy głos na pewno nie należał do Zaka Drake'a.

- Niestety nie. Mówi młodsza siostra Tiffany, Meredith - odparła uprzejmie. - Ale jeżeli chwilę pani zaczeka...

- Stój! To ja, Oli via. Nie pamiętasz już, że masz siostrę? To ta sama, która chodzi do college'u.

- Olivia! - wykrzyknęła Meredith. - Zupełnie cię nie poznałam. Gdzie jesteś?

- Oczywiście w szkole - odparła Olivia i zachichotała. - Szczerze mówiąc, dzwonię z akademika Michaela. Czy tata i mama są w domu?

Muszę natychmiast z nimi porozmawiać. To pilne.

- Z obojgiem naraz? - zapytała Meredith. Tata właśnie zszedł z góry, trzymał w ręku kluczyki od samochodu i spoglądał na nią niecierpliwie. - To Olivia - wyjaśniła mu Meredith, zastanawiając się, co by tu zrobić, żeby móc już wyjechać. - A czy nie możesz porozmawiać tylko z mamą? - zapytała nieśmiało.

- Nie! Oboje są mi potrzebni! - nalegała Olivia. Meredith jęknęła. Jeżeli tak dalej pójdzie, impreza u Claire skończy się, zanim dotrą na miejsce.

- Wiesz, ponieważ dzisiaj jest Halloween. wybieram się do...

- Dzisiaj jest Halloween? - przerwała jej Olivia. Roześmiała się bez troski. - Zupełnie o tym zapomniałam? Możesz w to uwierzyć? W takim razie, szczęśliwego Halloween!

- Dziękuję, ale ty nic nie rozumiesz - kontynuowała rozdrażniona Meredith. - Claire urządza przyjęcie dla kółka teatralnego i...

- Miłej zabawy! - powiedziała Olivia, po czym dodała. - A teraz, jeśli możesz, poproś rodziców do telefonu, dobrze? Ta rozmowa będzie mnie sporo kosztować.

- Dobrze. - Meredith westchnęła. - Już ich wołam. - Wiedziała, że nie było sensu przeciągać tej rozmowy. Musiała zawołać rodziców.

Podła słuchawkę tacie.

- Olivia chce rozmawiać z tobą i z mamą. Mówi, że to pilne.

Pani Miller wyglądała na zaniepokojoną. Szybko odłożyła talerz, który przed chwilą zmywała, i wytarła ręce.

- Odbiorę w salonie - zwróciła się do męża. - Powiedz Olivii, że zaraz podniosę słuchawkę.

Meredith zrezygnowana podążyła za mamą. Gdybym miała szesnaście lat, sama mogłabym pojechać, pomyślała. Ale urodziny miała dopiero w maju. Kiedy wyszła z kuchni, natknęła się na siostrę.

- Co się stało? - zapytała Tiffany, widząc jej minę. Meredith wytłumaczyła jej wszystko. Opowiedziała o Zaku, o samochodzie i o niespodziewanym telefonie Olivii.

- Ciekawe, czego chciała - powiedziała Tiffany, kiedy Meredith dokończyła swoją historię.

- Nie mam pojęcia. Ale wiem, czego ja chcę. Chcę dotrzeć na przyjęcie do Claire jeszcze przed Świętem Dziękczynienia! - krzyknęła sfrustrowana.

Ku jej zaskoczeniu, Tiffany odparła:

- Mogę was podwieźć. I tak nie mam dzisiaj nic do roboty. Chodź. Weźmiemy płaszcze, a potem pojedziemy po Zaka.

- Jak to miło z twojej strony! - ucieszyła się Meredith. - Jestem twoją dłużniczką.

- Czy dostanę to na piśmie? - zażartowała Tiffany.

Dziewczyny szybko się ubrały, a potem poszły do kuchni po kluczyki do samochodu. Weszły do salonu w momencie, kiedy tata wrzasnął:

- Wychodzisz za mąż?!

Meredith i Tiffany spojrzały na siebie, zaskoczone. Nie wiedziały, co mają o tym myśleć. Zastanawiały się, czy to możliwe, żeby Olivia wychodziła za mąż. Spojrzały na tatę i czekały w skupieniu.

- Ale masz tylko dziewiętnaście lat - oponował pan Miller. - No dobrze, dwadzieścia. Ale jesteś za młoda, żeby brać ślub. Nawet nie



skończyłaś college'u. Z czego będziecie żyć? - zapytał zirytowanym głosem i rzucił kluczyki na stół. Meredith podniosła je i podała Tiffany.

- Wychodzimy, tato - powiedziała Meredith. - Tiffany mnie podrzuci.

- Po czym obie opuściły pokój.

## ROZDZIAŁ 2

Nie mogę w to uwierzyć! Olivia i Michael chcą się pobrać! - powiedziała Meredith rozmarzonym głosem, kiedy obie wsiadły do minivana taty. Wiadomość o ślubie wprawiła ją w doskonały nastrój. To było takie romantyczne! Oczyma wyobraźni widziała już przyjęcie, prezenty, tort weselny i oczywiście cudowną białą suknię.

- Nic z tego nie będzie, jeżeli tata się nie zgodzi - odparła Tiffany, zapalając silnik. Wyjechała z garażu na podjazd. - Słyszałaś, jak zareagował na tę wiadomość. Uważa, że Olivia jest na to za młoda. Michael też powinien najpierw skończyć szkołę. Nie mam pojęcia, skąd wezmą pieniądze na utrzymanie.

Olivia spotykała się z Michaelem Feniello od wiosny. Był wysokim mężczyzną i zachowywał się bardzo poważnie.

Od pewnego czasu często ich odwiedzał i cała rodzina bardzo go polubiła. Meredith przypomniawszy sobie, jak rodzice zachwycali się Michaelem. Mówili, że jest taki mądry i że na pewno zrobi karierę jako architekt krajobrazu.

- Jego szkoła sporo kosztuje - kontynuowała Tiffany. Dlaczego wszyscy są tacy rozsądni, zastanawiała się Meredith. Olivia jest zakochana w Michaelu, a on kocha ją. Czy to nie wystarczy?

- Uważam, że to wspaniały pomysł - wróciła się do siostry. - Założę się, że mama też tak uważa.

- Nie licz na to - ostrzegła ją Tiffany.

Ponieważ kłótnia ze starszą siostrą nie miała najmniejszego sensu, Meredith postanowiła zmienić temat.

- Dlaczego ty i Eric nie wybieracie się nigdzie dzisiaj wieczorem? -

zapytała. Eric Anderson był chłopakiem Tiffany. Mówił o sobie, że jest buntownikiem. Nosił czarną skórę, w uszach i w nosie miał mnóstwo kolczyków, a czarne włosy stawiał na jeża. Jednak Meredith wiedziała, że pod tą maską kryje się miły chłopak. - Halloween to chyba jego ulubione święto - dodała uszczypliwie.

Tiffany zignorowała jej słowa.

- Zamierzaliśmy pójść na jakąś imprezę, ale w ostatniej chwili mama poprosiła go, żeby został w domu i pomógł w przygotowaniu przyjęcia swojej młodszej siostry.

- Żartujesz! - Meredith nie potrafiła wyobrazić sobie Erica zabawiającego maluchy.

Tiffany uśmiechnęła się.

- Wiem, co masz na myśli. Założę się, że straszy dzieci. Na' pewno urządzili nawiedzony dom, a Eric jest jego główną atrakcją.

- Dlaczego mu nie pomożesz? - zapytała Meredith.

- Szczerze mówiąc, nie przyszło mi to do głowy - przyznała Tiffany.

- To mogłaby być niezła zabawa...

- Więc idź do niego - zaproponowała Meredith. - Oczywiście dopiero wtedy, kiedy odwiedzisz mnie i Zaka na przyjęcie do Claire. Zaskocz go. Na pewno się ucieszy.

Tiffany skinęła głową.

- Wiesz, to nie jest zły pomysł. Chyba tak zrobię. Dzięki, mała.

Meredith wzruszyła ramionami.

- Byłam ci winna przysługę. Teraz jesteśmy kwita. Przy kolejnym skrzyżowaniu Meredith krzyknęła:

- Skręć w lewo! Dom Zaka to ten pośrodku. Trawnik przed domem

jest jak zawsze idealnie skoszony.

Zak czekał na nie przed domem. Gdy tylko zauważył samochód, podbiegł w ich stronę. Był wysoki i dobrze zbudowany. Spod jego ulubionej baseballowej czapki wysunęły się brązowe loki.

- Cześć - powiedziała Meredith, uśmiechając się do niego, kiedy wsiadał do samochodu. - Mam twój kostium. W torbie w bagażniku znajdziesz wszystko, czego potrzebujesz, żeby przeobrazić się w pieprzniczkę.

- Dzięki. Przebiorę się u Claire - odparł Zak i pocałował ją w policzek. Dopiero po chwili zauważył Tiffany. - Cześć. Tiff. Nie przypuszczałem, że cię tutaj spotkam. Gdzie jest Eric?

- Straszy u siebie w domu - odparła Tiffany, wyjeżdżając na drogę.  
Zak roześmiał się.

- Brzmi nieźle. A co się stało z waszym tatą? Myślałem, że to on nas zawiezie.

- Tata jest przywiązany do słuchawki. Zadzwoiła Olivia - wyjaśniła Meredith. - Właśnie dlatego przyjechałyśmy trochę później. Ale gdyby nie Tiffany, nigdy nie dotarlibyśmy na miejsce. Tata pewnie wciąż wrzeszczy na Olivię.

Zak potrząsnął głową.

- Ach ci rodzice! - powiedział. - Wy przynajmniej macie ich tylko dwoje. Ale z was szczęściary.

- A ilu ty masz rodziców, Zak? - zapytała Tiffany.

- Czterech: moją mamę i Phila oraz mojego tatę i jego nową żonę. Zawsze wchodzą mi w drogę. Myślałem, że kiedy zrobię już prawo jazdy, nareszcie będę niezależny. Niestety, bardzo się myliłem. Muszę kupić

sobie samochód.

- Ale samochody są strasznie drogie - zauważyła Meredith.

Zak potrząsnął głową.

- Niekoniecznie. Używany samochód kosztuje znacznie mniej. Poza tym wszystkie niezbędne naprawy mogę zrobić sam. W ten sposób zaoszczędzę trochę pieniędzy.

Meredith wiedziała, że Zak to złota rączka. Potrafił naprawić dosłownie wszystko. Z tego powodu został przyjęty do kółka teatralnego.

- Jesteśmy na miejscu - powiedziała Tiffany kilka minut później. Zatrzymała samochód przed domem Claire Hubbard. Claire była przyjaciółką Meredith. Jej tata zmarł wiele lat temu i teraz mieszkała tylko z mamą.

- Dzięki raz jeszcze - powiedziała Meredith. Wzięła z bagażnika torbę z kostiumem Zaka.

- Jak wrócicie do domu? - zapytała Tiffany.

- Nie ma problemu - odparł Zak. - Jestem pewien, że któryś ze znajomych nas podrzuci.

- W porządku. Bawcie się dobrze, dzieciaki - powiedziała Tiffany i odjechała.

Zak wziął Meredith za rękę.

- Nie miałem jeszcze okazji powiedzieć ci, jak wspaniale wyglądasz - zauważył.

- O tobie będę mogła powiedzieć to samo, gdy tylko przebierzesz się w kostium - odparła Meredith, podając mu torbę.

Zak jęknął.

- Muszę? Czy nie mogę zostać w tym stroju? - zapytał, po czym

pociągnął za daszek swojej czapki.

- Nie ma mowy. - Meredith była nieugięta. - Musimy do siebie pasować. Sól i pieprz. A w tych džinsach i luźnej kurtce nie będziesz ani trochę przypominał pieprzniczki. Na balu przebierańców nie możesz wystąpić w tym stroju.

Zak wzruszył ramionami.

- A czy nie możemy umówić się, że te džinsy i kurtka to mój kostium? Nazwijmy to strojem Zaka Drake'a!

- Nie. Dzisiaj wieczorem musisz się przebrać - powtórzyła stanowczo Meredith. - A od jutra znów będziesz mógł ubierać się w swój codzienny kostium.

Zak skłonił się nisko i pocałował ją w rękę.

- Zrobię to dla ciebie, cudowna solniczko - westchnął. - Tylko dla ciebie.

Meredith roześmiała się i zadzwoniła.

- Witajcie - zaskrzeczała czarownica, która otworzyła im drzwi. Miała bladą twarz, purpurowe włosy, purpurowe usta i purpurowe paznokcie. Dopiero po chwili Meredith rozpoznała Claire Hubbard. - Bałam się, że już nie przyjdziecie. Gdzie się podziewaliście? - zapytała swoim zwykłym głosem.

- To długa historia - odparł Zak. - Meredith wszystko ci wytłumaczy, a tymczasem ja muszę się przebrać - dodał, wskazując na torbę. - Gdzie mogę dokonać transformacji?

- Tutaj. - Claire wskazała otwarte drzwi, które prowadziły do małej łazienki. Zak wszedł do środka, zostawiając dziewczyny same.

Claire pomogła Meredith zdjąć płaszcz i powiesiła go do szafy.

Tymczasem Meredith poprawiła kostium i już po chwili była gotowa.

- A teraz domagam się wyjaśnień - powiedziała Claire, spoglądając uważnie na przyjaciółkę.

- Wszystko zaczęło się od tego, że ojczym Zaka miał pożyczyć nam samochód, ale nie wrócił z pracy, tak jak wcześniej obiecał. Potem mój tata zaproponował, że nas odwiedzi, ale wtedy zadzwoniła Olivia, żeby obwieścić, że wychodzi za mąż - wyjaśniła Meredith. - Tata dorwał się do telefonu i wyglądało na to, że szybko nie skończy z nią rozmawiać. Wtedy Tiffany zlitowała się nade mną i oto jesteśmy.

- Olivia wychodzi za mąż? - wykrzyknęła Claire. - To cudownie! Kiedy?

Meredith wzruszyła ramionami.

- Nie mam pojęcia, ale chyba wkrótce się dowiem.

Właśnie w tej chwili Zak wyszedł z łazienki. Był przebrany za pieprzniczkę. Spodnie były dla niego trochę za krótkie, a rękawy marynarki trochę za długie, ale za to filcowy kapelusz pasował idealnie. Takie same nosili mężczyźni w starych czarno - białych filmach. Jedyne, co Meredith musiała uzupełnić, to okleić go folią i zrobić w niej dziurki.

- I jak wyglądam? - zapytał.

- Komicznie! - Claire z trudem powstrzymała się od śmiechu.

- Wyglądasz wspaniale - dodała szybko Meredith. - Dokładnie tak, jak powinna wyglądać pieprzniczka!

- Och. już rozumiem. Sól i pieprz - powiedziała Claire. nie mogąc powstrzymać śmiechu. - To urocze.

- Czy nie znasz żadnych innych przymiotników poza uroczy? - zapytał zgryźliwie Zak.

- A dlaczego ten jest zły? - zdziwiła się Claire.

- Uważam, że to idealne określenie - odparła Meredith. puszczając oko do Zaka. - Musisz się z tym pogodzić. Jesteś uroczy.

- Dzięki. - Zak westchnął.

- Daj spokój. - Claire szturchnęła go delikatnie. - Najwyższy czas, żebyście zeszli na dół.

- Czy jest coś do jedzenia? - zapytał Zak. Claire skinęła głową.

- Mnóstwo.

- A ty nie idziesz z nami? - zapytała Meredith, kiedy zauważyła, że Claire nie schodzi za nimi po schodach.

- Niedługo przyjdę. Muszę pełnić obowiązki pani domu. Bawcie się dobrze - odparła Claire.

Zeszli na dół do dużego pokoju. Na parkiecie tańczyli przebierańcy. Wszędzie pełno było Frankensteinów, mumii, diabłów, potworów, ofiar wypadków oraz postaci z kreskówek. Najwyraźniej wszyscy doskonale się bawili. Niektórych z przyjaciół Meredith rozpoznała prawie natychmiast, natomiast tożsamości innych przebierańców nie potrafiła rozszyfrować.

- Pizza! - krzyknął Zak, kiedy nareszcie stanęli przed bufetem. Wziął dwa kawałki i jeden z nich podał Meredith.

- Dzięki - powiedziała. - Umieram z głodu, nawet nie jadłam kolacji.

- Mhm. To jest naprawdę pyszne - stwierdził Zak.

kiedy spałaszował już swoją porcję. - Zastanawiam się, w której pizzerii Claire ją zamówiła. - Wziął puste opakowanie ze stołu i obejrzał je dokładnie. - Krzywa Wieża Pizzy - przeczytał na głos. - Nigdy wcześniej o niej nie słyszałem. A ty? Meredith potrząsnęła głową.

- To na pewno nowe miejsce. Może wybierzemy się tam kiedyś?



Zak zjadł jeszcze kilka kawałków pizzy, a potem poprosił Meredith do tańca. Po chwili z głośników popłynął wolny kawałek. Zak przytulił ją mocno do siebie, a Meredith oparła głowę na jego ramieniu i zamknęła oczy. Po chwili ktoś delikatnie popukał ją w ramię. To była Claire.

- Przepraszam, że wam przeszkadzam - powiedziała zawstydzona - ale ojczym Zaka czeka na was na górze. Powiedział, że przyjechał zabrać was do domu.

- O nie! - jęknął Zak. - Przecież dopiero przed chwilą tutaj przyszliśmy!

- Właśnie tak mu powiedziałam, ale dla niego najwyraźniej to nie ma znaczenia. Sprawiał wrażenie, jakby wcale mnie nie słuchał - wyjaśniła Claire.

- Może po prostu jest zmęczony - odparł Zak. - Wciąż tylko pracuje. Właściwie można go nazwać pracoholikiem.

- Może pójdziesz na górę i powiesz mu, że ktoś inny was później przywiezie? - zasugerowała Claire. - Kevin i ja możemy podrzucić was do domu po imprezie.

Zak potrząsnął głową.

- Jeżeli teraz z nim nie pojedę, będzie robił mi o to wymówki do końca życia. Nie mam zamiaru się z nim kłócić, to nie jest tego warte. Ale ty możesz zostać, Meredith. Jeżeli masz na to ochotę - dodał. - To nie jest twój problem i nie musisz przeze mnie rezygnować z imprezy. Nie chciałbym popsuć ci zabawy.

- Meredith, zostań - nalegała Claire.

- Przykro mi - odparła Meredith. - Jeżeli Zak idzie, to ja razem z nim.

- Uśmiechnęła się do niego. - Jesteśmy parą, pamiętasz? Sól nie może

zostać bez pieprzu.

Claire westchnęła.

- Przyniosę wasze kurtki.

### ROZDZIAŁ 3

Chciałbym cię pocałować, ale nie mogę, nie w takiej sytuacji - wyszeptał Zak do Meredith. Stali przed jej domem, a ojczym Zaka czekał na niego w zaparkowanym kilka metrów dalej samochodzie. Nie wyłączył silnika.

- Rozumiem - odparła szeptem Meredith. Zastanawiała się, czy pan Gann obserwuje ich w tej chwili. Nawet jeżeli tego nie robił, czułaby się głupio, gdyby Zak ją teraz pocałował.

- Nie zawsze tak będzie - obiecał Zak. - Tak jak mówiłem wcześniej, zamierzam kupić samochód. Wtedy wszystko będzie wyglądało zupełnie inaczej. - Przytulił ją szybko, a potem odwrócił się i ruszył w kierunku samochodu.

- Do zobaczenia... - krzyknęła za nim Meredith, a kiedy Zak spojrzał na nią, posłała mu całusa.

Zak udał, że go łapie i wkłada do kieszeni.

- Zostawię go sobie na później - powiedział, uśmiechając się do niej.

Wsiadł do samochodu, a Meredith otworzyła drzwi. Kiedy weszła do domu usłyszała głosy rodziców. Prawdopodobnie siedzieli w salonie. Byli zdenerwowani i kłócili się o coś. Meredith przypomniała sobie o telefonie od Olivii i pomyślała, że pewnie nie spodobał im się pomysł ze ślubem. Postanowiła nie wchodzić im w drogę i pójść prosto do swojego pokoju.

Ale kiedy weszła na górę i stanęła w korytarzu, wydawało jej się, że ktoś płacze. Stanęła pod drzwiami Tiffany. Zdziwiło ją, że jest w domu o tak wczesnej porze.

- Tiffany? - zawołała łagodnie. - Czy wszystko w porządku?

- Tak - odparła siostra drżącym głosem.

Po chwili wahania Meredith otworzyła drzwi i weszła do pokoju. Siostra leżała na łóżku. Głowę wcisnęła w poduszkę. Drżały jej ramiona.

- Co się stało? - zapytała zaniepokojona Meredith. - Dlaczego nie pojechałaś do Erica?

Tiffany usiadła na łóżku, ścisnęła poduszkę i oparła na niej głowę.

- Pojechałam do niego, ale nikogo nie było w domu.

- A co z przyjęciem? - zapytała Meredith, siadając obok siostry.

- Nie było żadnego przyjęcia - odparła Tiffany łkając. - Nigdy nie miało się odbyć!

- Musi istnieć jakieś rozsądne wytłumaczenie - stwierdziła Meredith.

- Oczywiście. Po prostu Eric mnie okłamał. Nie chciał się ze mną spotkać dziś wieczorem, dlatego wymyślił tę historię o przyjęciu. Na pewno umawia się z jakąś inną dziewczyną!

- Och, Tiff! - wykrzyknęła Meredith. - To okropne.

- Co ty powiesz? - Tiffany znów zaszlochała. - Ale nie mówmy już o tym. Jak ci minął wieczór? - Spojrzała na zegarek. - Wcześniej wróciłaś do domu.

Meredith opowiedziała, co się wydarzyło, a Tiffany pokiwała głową ze współczuciem.

- Dla Olivii to też nie był udany wieczór - dodała. - Mama i tata chcą ściągnąć ją na weekend do domu. Domyślam się, że będą próbowali przekonać ją, żeby zrezygnowała ze ślubu z Michaeliem. Może wszystkie trzy jesteśmy przeklęte?

- Ja nie - sprzeciwiła się stanowczo Meredith. Przypomniała sobie, jak Zak złapał jej całusa. - Nie wiem, czy ty i Olivia jesteście przeklęte, ale ja na pewno nie!

Następnego dnia Meredith, jak zwykle, była w Hilldale High.

- Claire! - zawołała przyjaciółkę, kiedy dostrzegła ją na korytarzu. -  
Zaczekaj na mnie!

Claire odwróciła się i pomachała do niej.

- Szkoda, że nie zostaliście wczoraj do końca - powiedziała Claire, gdy tylko Meredith do niej podbiegła. - Przegapiliście ważne wydarzenie.

- Naprawdę? Opowiedz mi o tym - poprosiła Meredith.

- Zerwaliśmy z Kevinem - oznajmiła Claire.

- O nie! Wy też? - wykrzyknęła Meredith.

- Co masz na myśli, mówiąc „też”? Chyba ty i Zak nie...

- Nie, nie chodzi o nas - odparła Meredith. - Tiffany i Eric Anderson.

Okłamał ją, a ona się o tym dowiedziała.

Teraz jest wściekła. Nie sądzę, żeby kiedykolwiek mu przebaczyła. A poza tym jest jeszcze problem z Olivią. Rodzice nie chcą się zgodzić na jej ślub. Jak tylko przyjedzie do domu na weekend, spróbują namówić ją do zmiany decyzji.

- To znaczy, że nad twoim domem wiszą chmury gradowe - skomentowała Claire.

- Trafiłaś w sedno - zgodziła się Meredith. - Ale dlaczego zerwałeś z Kevinem? Wydaje mi się, że nie widziałam go na imprezie. Chyba że był tym wilkołakiem...

- Nie, to nie był Kevin - odparła Claire. - Mogłaś go nie zauważyć, ponieważ wyszedł znacznie wcześniej niż reszta gości i nawet nie pofatygował się, żeby mi o tym powiedzieć. - Zmarszczyła czoło. - Miły facet, no nie? Podobno powiedział Alanowi, że zmęczyło go czekanie, aż skończę pełnić obowiązki pani domu. Mógł przecież zaoferować mi

pomoc, ale pewnie nawet o tym nie pomyślał. Palant!

- Mam wrażenie, że jesteś tak samo zmęczona chłopcami jak Tiffany  
- stwierdziła Meredith.

- Nie wszystkimi - odparła Claire. - Tylko Kevinem Matthewsem.  
Ale w morzu jest przecież tyle ryb, jeśli wiesz, co mam na myśli. -  
Uśmiechnęła się zalotnie do chłopaka, który właśnie je mijał, a on  
odwzajemnił uśmiech.

- Kto to był? - zapytała Meredith. Claire wzruszyła ramionami.

- Nie pytaj. Po prostu ćwiczę technikę podrywania! Dziewczyny  
roześmiały się głośno. Nagle Meredith zauważyła znajomy niebieski  
daszek czapki baseballowej.

- Widzę Zaka - oznajmiła. - Albo przynajmniej tak mi się wydaje.

- Idź do niego - powiedziała Claire. - Ja i tak muszę iść do biblioteki i  
pouczyć się przed pierwszą lekcją. Do zobaczenia.

- Hej, Zak! Poczekaj na mnie! - krzyknęła Meredith. biegnąc w jego  
stronę. Zak zatrzymał się i rozejrzał dookoła.

- Witaj, piękna! - powiedział. - Co słychać?

- Teraz, kiedy jesteś ze mną, wszystko jest w porządku - odparła,  
uśmiechając się do niego.

- Ja też się cieszę, że cię widzę. Odprowadzisz mnie? - zapytał Zak. -  
Właśnie odbyłem naradę z Darinem i wymyśliliśmy idealny plan.  
Poczekaj, aż ci o wszystkim opowiem!

Meredith starała się dotrzymać kroku Zakowi, ale szedł tak szybko,  
że musiała za nim biec. Kiedy stanęli przed jego szarką, rzucił książki na  
ziemię, po czym zaczął wykręcać swój kod.

- Co takiego wymyśliliście z Darinem? - zapytała Meredith. Darin

Olson był najlepszym przyjacielem Zaka. Spędzali ze sobą wiele czasu i robili różne zwariowane rzeczy.

- Darin zawsze powtarzał, że powinienem zająć się naprawą sprzętu - zaczął Zak. - Przekonał mnie. Właśnie w ten sposób zarobię na samochód. Nawet ty możesz mi pomóc.

- Ja? W jaki sposób? - zapytała Meredith. Nie miała pojęcia, jaką rolę mogłaby odegrać w planach Zaka.

Zak włożył kilka książek do szafki. Wyjął podręczniki i zeszyty, które potrzebne mu były na następne zajęcia.

- Nie pójdziemy jutro na lekcje i wybierzemy się na zakupy. Odwiedzimy kilka wyprzedaży.

Meredith zmarszczyła brwi.

- A nie będziemy mieli przez to kłopotów? Zak zamknął szafkę i uśmiechnął się do niej.

- Nie, jeśli uzyskamy na to zgodę opiekuna kółka teatralnego. Powiemy panu Maltonowi, że musimy rozejrzeć się za rekwizytami potrzebnymi do sztuki. I tak też zrobimy. Ale oprócz tego kupimy kilka zepsutych magnetofonów, komputerów, budzików i tym podobnych rzeczy.

- Rozumiem - stwierdziła Meredith. - Wiesz, to nie jest taki zły pomysł. Ja też muszę rozejrzeć się za nowymi kostiumami dla aktorów. Potrzebna mi para męskich butów i płaszcz. Miałam zamiar wybrać się do sklepu z używaną odzieżą, ale na wyprzedażach też mają takie rzeczy.

- Oczywiście, że mają - zgodził się Zak. - A w dodatku sprzedają je za grosze. Chodźmy porozmawiać z panem Maltonem o naszym pomysle. Zdążymy jeszcze przed dzwonkiem na lekcje.

Bez problemu odnaleźli nauczyciela. Siedział w swojej klasie i poprawiał testy z angielskiego. Był to mężczyzna w średnim wieku, miał siwe włosy i koszmarne się ubierał, ale mimo to zyskał sobie popularność wśród młodzieży. Uczniowie przepadali za nim, bo był zabawny i zawsze można było się do niego zwrócić ze swoimi problemami.

- W porządku - powiedział pan Malton. kiedy Zak przedstawił mu plan działania. - Ale kto to jest Darin Olson? On nie należy do naszego kółka teatralnego.

- To mój przyjaciel. A poza tym ma ciężarówkę, którą moglibyśmy przewieźć wszystkie zakupione jutro rzeczy - wyjaśnił Zak. - Meredith nie może jeszcze prowadzić, a ja nie mam samochodu. Jeżeli nie zabierzemy ze sobą Darina, nic z tego nie będzie.

Pan Malton skinął głową.

- W porządku. Ale najpierw chciałbym otrzymać karteczki ze zgodą od waszych rodziców.

Zak uśmiechnął się.

- Nie ma problemu? Prawda, Meredith?

- Nie ma problemu - powtórzyła, ale wcale nie była o tym przekonana.

Chciałabym przygotować na dziś wieczór wspaniałą kolację dla mamy i taty, a ty musisz mi w tym pomóc - Meredith zwróciła się do Tiffany, kiedy wracały do domu szkolnym autobusem.

- Dlaczego? - zapytała siostra.

- Ponieważ muszę wprawić ich w dobry nastrój. Dopiero wtedy będę mogła poprosić, żeby mi pozwolili opuścić jutrzejsze lekcje - wyjaśniła Meredith. - Zak poprosił mnie, żebym pomogła jemu i Darinowi poszukać



kilku rzeczy do nowego przedstawienia. Pan Melton nas usprawiedliwi, jeżeli rodzice się na to zgodzą.

Tiffany westchnęła.

- W porządku, pomogę ci. Przynajmniej jedna siostra Miller powinna być szczęśliwa. A ponieważ ani Olivia, ani ja nie mamy ostatnio szczęścia, więc wypadło na ciebie.

Do wieczora dziewczyny przygotowały ulubione danie taty: spaghetti, klopsiki, siekaną sałatkę i czosnkowe tosty.

- Co za miła niespodzianka - powiedziała pani Miller, kiedy weszła do kuchni. Odstawiła skórzaną aktówkę na ziemię, po czym ciężko opadła na najbliższe krzesło. Musiała być bardzo zmęczona. Ten dzień zaczął się koszmarne, a mam wrażenie, że będzie jeszcze gorszy. Czasem żałuję, że pracuję w pośrednictwie nieruchomości - dodała po chwili.

- Przynajmniej nie musiałaś odbywać kolejnej rozmowy z Olivią - odparł pan Miller. Odsunął krzesło i usiadł.

- Mamo, tato, chciałabym z wami o czymś porozmawiać - zaczęła Meredith, stawiając sałatkę na stole.

- Wygląda naprawdę cudownie - powiedziała mama. nawet nie spoglądając na stół. Po chwili odwróciła się do męża i zapytała: - Co tym razem powiedziała nasza córka? Czy zgodziła się w końcu sama przyjechać do domu w czasie weekendu?

Meredith westchnęła. Rodzice byli tak zaprzątnięci swoimi sprawami, że nawet nie zwracali na nią uwagi. Rozmowa z nimi na pewno nie będzie łatwa.

- Nie poddawaj się - wyszeptała Tiffany, kiedy Meredith podeszła do niej, żeby wziąć kolejny talerz. - Spróbuj jeszcze raz.

- Obawiam się, że nie - odezwał się pan Miller. - Powiedziała, że albo przyjedzie z Michaeliem, albo wcale jej nie zobaczymy.

- Muszę was o coś zapytać - powiedziała głośno Meredith. stawiając przed mamą miskę ze spaghetti. - To ważne.

- Może tak będzie lepiej - pani Miller zwróciła się do męża, po czym nałożyła na talerz trochę makaronu. - Michael ma głowę na karku. Może uda mu się przekonać Olivię, że powinni poczekać jeszcze rok lub dwa.

- Chyba nie powinniśmy na to liczyć - odparł pan Miller. - Oni są zdecydowani i wątpię, żebyśmy zdołali nakłonić ich do zmiany planów.

- Mamo? Tato? - prosiła Meredith, spoglądając to na jedno, to na drugie.

- Musimy być bardzo ostrożni, Jim. Powinniśmy przemyśleć każde najmniejsze posunięcie - stwierdziła pani Miller. - Wiesz, jaka uparta potrafi być Olivia. Jeżeli będziemy za bardzo na nią naciskać, to tym bardziej postawi na swoim.

- To prawda. Może nawet uciekną i wezmą ślub potajemnie - wtrąciła się Tiffany, siadając przy stole. Państwo Miller spojrzeli na córkę, jak gdyby przed chwilą powiedziała coś strasznego.

- Co to ma znaczyć? - krzyknęli zdenerwowani. Tiffany wzruszyła ramionami.

- Musicie przyznać, że zawsze istnieje taka możliwość. Zapanowała złowroga cisza. Wtedy Meredith postanowiła działać. Miała nadzieję, że tym razem zostanie wysłuchana.

- Czy moglibyście poświęcić mi chwilę uwagi? Muszę wam coś powiedzieć - oświadczyła stanowczo.

- Oczywiście, kochanie. Co się stało? Czy ty też uważasz, że Olivia i

Michael uciekną, żeby się pobrać? - zapytał tata.

Meredith jęknęła.

- Możecie mi wierzyć lub nie, ale to, co chcę powiedzieć, nie ma nic wspólnego z Olivią. Tutaj chodzi o mnie, waszą najmłodszą córkę. Pamiętacie mnie jeszcze? - Teraz była pewna, że rodzice wysłuchają jej w skupieniu. - Jedno z was musi wyrazić zgodę, żebym jutro razem z kilkoma osobami ze szkoły wybrała się na poszukiwanie akcesoriów niezbędnych do nowej sztuki. Pan Molton, nasz opiekun, nie ma nic przeciwko temu, ale postawił warunek, że rodzice też muszą się zgodzić.

- Przynieś to pozwolenie, to je podpiszę - odparł tata. Meredith wyjęła z kieszeni kartkę, na której jeszcze w szkole napisała treść pozwolenia, i podała ją tacie. Pan Miller nawet nie przeczytał notatki, tylko podpisał ją bez namysłu.

- Dzięki, tato - powiedziała Meredith. Ojciec w milczeniu skinął głową.

- Nie ma za co, kochanie - odparł, po czym zwrócił się do żony. - A jeśli chodzi o Olivię...

- Mam wrażenie, że nie wspomniałaś ani słowem o tym, że nie będzie cię na zajęciach - zauważyła Tiffany, kiedy rodzice znów oddali się bez reszty rozmowie na temat ślubu.

Meredith uśmiechnęła się przebiegle.

- Nie chciałam ryzykować, ale założę się, że nawet gdybym im o tym powiedziała, i tak by się zgodzili. Teraz jedyne, czym się martwię, to ślub Olivii.

## ROZDZIAŁ 4

Następnego dnia rano Darin zaparkował swoją czarną ciężarówkę na podjeździe przed domem Meredith. Cała trójka była zgodna, że należy wyjechać jak najwcześniej, żeby być na miejscu jeszcze przed otwarciem. W ten sposób dostaną lepszy towar. Meredith wybiegła z domu, kiedy tylko zobaczyła samochód. Zak otworzył drzwi i pomógł jej wsiąść do środka.

- Cześć! Wszystko gra? - zapytał.

- Tak - odparła, siadając obok niego. Zamknęła za sobą drzwi. - Szybko - dodała, kiedy zapięła pasy. - Jedźmy stąd!

- Po co ten pośpiech? - zapytał Darin. Włączył silnik i wyjechał na ulicę.

- Niedługo moi rodzice powinni dojść do siebie, a wtedy mogą zmienić zdanie i zabronić mi z wami jechać - wyjaśniła.

- Nie wyrazili zgody? - zapytał Zak.

- Tata podpisał pozwolenie, tylko że nawet go nie przeczytał! i tak naprawdę nie wie, że nie będzie mnie dzisiaj w szkole - przyznała się Meredith. - W tej chwili jedyna rzecz, jaka zaprzęta mu głowę, to ślub Olivii. Zresztą z mamą jest tak samo.

- Wyluzuj się, teraz jesteś już bezpieczna - uspokoił ją Darin, kiedy skręcili za róg. - Jesteśmy w drodze!

Darin zatrzymał się przed szkołą. Ponieważ było jeszcze bardzo wcześnie, budynek świecił pustką. Zaparkowali na przystanku autobusowym. Zak pobiegł odszukać pana Maltona, żeby wręczyć mu pisemne zgody od rodziców. W tym czasie Meredith starała się nawiązać rozmowę z Darinem, ale po kilku minutach poddała się. Nie była pewna,

czy Darin był małomówny, czy po prostu źle się czuł w obecności dziewczyn.

- Wszystko załatwione! - krzyknął Zak. Pomachał w powietrzu różowymi kartkami, które pan Malton podpisał kilka minut temu. To były ich przepustki. Darin zapalił silnik.

- Czy ta ciężarówka nie jest cudowna? - zapytał Zak. kiedy podjechali do pierwszego punktu sprzedaży.

- Hej, to tylko samochód - odparł Darin, wzruszając ramionami.

- Człowieku, przecież on należy do ciebie. - Zak mówił jak najbardziej poważnie. - Możesz jeździć nim zawsze i wszędzie, gdzie tylko zechcesz. Jesteś wolny, jesteś kowalem własnego losu. Nie musisz pytać nikogo o pozwolenie, kiedy chcesz jechać samochodem.

Darin uśmiechnął się.

- Tak, to ja, król świata. Wcale się tak nie czuję, kiedy muszę przewozić różne rzeczy na życzenie moich rodziców. Nie przyłożyli ręki, żeby pomóc mi kupić ten samochód, a teraz każą mi jeździć po kilkanaście kilometrów w tę i z powrotem. Czasami czuję się jak ich niewolnik - dodał.

- Biedak! - powiedział sarkastycznie Zak. - Chciałbym, żeby moi rodzice traktowali mnie tak, jak twoi traktują ciebie!

Ich pierwszym przystankiem był ogromny stary dom. który stał na brzegu jeziora Isles. Podczas gdy chłopcy przeglądali wieże, aparaty telefoniczne i komputery. Meredith poszła na górę. gdzie znalazła całe mnóstwo starych ubrań. Kilkanaście minut przeglądała różne niesamowite rzeczy, ale w końcu zdecydowała się kupić ciemnopurpurowy płaszcz z futrzanym kołnierzem. Miała przeczucie, że Inez Waller. która w

przedstawieniu grała rolę pani Popper. będzie w nim wyglądała doskonale.

Potem Meredith znalazła pudło z damskimi nakryciami głowy i wyciągnęła z niego brązowy kapelusz z prawdziwym bażancim piórem. Przypomniała sobie stare zdjęcia z lat czterdziestych, na których kobiety nosiły właśnie takie kapelusze. Pomyślała, że doskonale będzie pasował do płaszcza.

Gdy zeszła na dół, żeby zapłacić za wybrane rzeczy, spotkała chłopców, którzy właśnie kupili mnóstwo kaset, kompaktów i stereo.

Na następnej wyprzedaży Meredith znalazła fantastyczne buty dla pana Poppera, które kosztowały jedynie piętnaście centów. Niestety, chłopcy nie mieli tyle szczęścia. Sprzęt, który znaleźli, był dosyć drogi. Chcieli wytargować niższą cenę, ale właściciel się nie zgodził.

Zostało im niewiele czasu, dlatego postanowili zatrzymać się jeszcze tylko w jednym miejscu. Zak i Darin znaleźli trzy magnetofony, dwa odtwarzacze kompaktowe, telefon samochodowy oraz elektryczną temperówkę w kształcie Statuy Wolności.

- Chciałbym to mieć - wyszeptał Zak do Meredith i Darina. - Ale to strasznie dużo kosztuje. Jeżeli kupię wszystko, zostanę bez grosza.

- Potargujmy się - zaproponował Darin.

Jednak właściciel nie chciał się zgodzić. Powiedział, że to pierwszy dzień wyprzedaży i jeszcze za wcześnie na obniżanie cen. Obiecał im, że jeśli przyjdą w niedzielę i rzeczy, które ich interesują, nie zostaną do tego czasu sprzedane, to wtedy opuści cenę. Ale Zak nie chciał ryzykować, że ktoś inny kupi jego skarby, więc wziął wszystko.

Kiedy jechali z powrotem do szkoły, wydawał się poddenerwowany.

- Jestem splukany - powiedział. - Skąd wezmę pieniądze na narzędzia

do naprawy tego sprzętu?

- Nie licz na mnie - odparł szybko Darin. - Każdego centa, którego zarobię, odkładam na utrzymanie ciężarówki.

- Wygląda na to, że będę musiał poszukać pracy. Nie widzę innego wyjścia - zdecydował Zak.

- Jakiej pracy będziesz szukał? - zapytała Meredith. Darin zaparkował samochód na szkolnym parkingu.

- Nie wiem... - odparł Zak, marszcząc czoło, ale po chwili rozchmurzył się. - A może jednak wiem! Zapytam w tej nowej pizzerii, z której Claire zamawiała pizzę, czy nie potrzebują pracowników. Jak ona się nazywała. Meredith?

- Krzywa Wieża Pizzy.

- Zgadza się - przytaknął Zak. - Jutro po szkole pójdę i zapytam!

- Pojadę z tobą - zaproponował Darin. wysiadając z samochodu. - Uwielbiam pizzę.

Wszyscy troje ruszyli w kierunku szkoły. Meredith dźwigała torby z rzeczami, które kupiła.

- Nie mam nic przeciwko temu, ale wydaje mi się, że będę miał większą szansę zdobycia pracy, jeżeli pójdę sam - odparł Zak.

- A może zaproszę ciebie i Meredith na pizzę? - zapytał Daria, nie dając za wygraną.

- W porządku, wygrałeś. Pójdziemy wszyscy razem!

- Mam lepszy pomysł - wtrąciła się Meredith. - Poproszę Claire. żeby się do nas przyłączyła. Ona też uwielbia pizzę.

Darin nie wydawał się zadowolony.

- Kto to jest Claire? - zapytał.

- Moja przyjaciółka - odparła Meredith. Pomyślała, że Claire może czuć się samotna teraz, kiedy zerwała z Kevinem, i takie wyjście może poprawić jej nastrój. - Spotkamy się przy ciężarówce, po lekcjach.

Nie wiem, czy powinnam z wami iść - powiedziała Claire, kiedy razem z Meredith szła w kierunku samochodu Darina. - Jesteś pewna, że nie będę wam przeszkadzać? Nie chciałabym czuć się jak piąte koło u wozu.

Meredith roześmiała się.

- Dwie osoby to miłe towarzystwo, trzy to już tłum. ale cztery...

- To podwójna randka - dokończyła za nią Claire. - Ale ja nigdy nie poznałam osobiście Darina Olsona. Widywałam go w szkole, lecz nic o nim nie wiem. Jaki on jest?

- Bardzo miły, tylko strasznie nieśmiały, kiedy chodzi o dziewczyny. W moim towarzystwie nigdy nie jest rozmowny - odparła Meredith.

- Takie zachowanie to dla mnie coś nowego. Najwyraźniej Darin jest zupełnie inny niż Kevin - zauważyła Claire.

Kiedy dziewczyny weszły na parking, zauważyły chłopców stojących przy bagażniku ciężarówki. Zak jak zwykle był ubrany w baseballową kurtkę i czapkę drużyny Twins. Darin miał na sobie kanadyjkę i kapelusz z dużym rondem. Meredith dopiero teraz zauważyła, że przez to robią mu się odstające uszy.

- Claire, to jest Darin Olson - powiedziała Meredith. Zdjęła kapelusz z głowy Darina i podała mu go do ręki. - Darin, to jest Claire Hubbard.

Claire uśmiechnęła się i podała mu rękę.

- Cześć, Darin. Miło mi cię poznać.

- Mhm... cześć. Mnie również - wymamrotał Darin, potrząsając



dłonią Claire.

- Jedziemy - wtrącił się Zak. - Dzwoniłem do pizzerii i umówiłem się z szefem na rozmowę, na trzecią.

Usiedli w czwórkę z przodu i chociaż było im trochę ciasno, nie narzekali. Na szczęście pizzeria znajdowała się niedaleko od szkoły, tak że po kilku minutach dojechali na miejsce. Zak i dziewczyny wysiedli z samochodu, a Darin pojechał szukać wolnego miejsca do parkowania.

Kiedy weszli do środka, Zak zwrócił się do dziewczyn:

- Siadajcie i zamówcie, na co macie ochotę. Ja pójdę na rozmowę z szefem. To nie powinno długo potrwać.

- Co zamówić dla ciebie i Darina? - zapytała Meredith.

- Same zdecydujcie. Tylko nie zamawiajcie anchois - odparł Zak. - Darin tego nie znosi. I nie zamawiajcie więcej niż trzy porcje sera na jedną pizzę, bo wtedy ciasto robi się zbyt miękkie.

Meredith i Claire znalazły miejsca, a młody kelner pojawił się prawie natychmiast, żeby przyjąć zamówienie. Był ubrany w dżinsy, białą koszulkę, na szyi miał czerwoną bandankę, a w uchu kolczyk.

Meredith zamówiła dużą pizzę pepperoni, drugą z cebulą oraz puchar korzennego piwa. Kiedy kelner odszedł od ich stolika, zwróciła się do Claire.

- Co myślisz o Darinie?

- Ani trochę nie przypomina Kevina - odparła Claire. - Ale wydaje się bardzo miły. Poza tym, to najlepszy przyjaciel Zaka. Skoro tak bardzo go polubił, to znaczy, że ten chłopak musi być naprawdę tego wart.

- Też tak uważam - zgodziła się Meredith. W tym momencie Darin podszedł do stolika.

- Gdzie jest Zak? - zapytał, siadając obok Claire.

- Na przesłuchaniu - zazartowała Claire. Wskazała ręką w stronę biura. - U szefa.

Darin potrząsnął głową.

- Osobiście uważam, że Zak porywa się z motyką na słońce. Jeżeli dostanie tę pracę, nie będzie miał czasu, żeby naprawić wszystkie te rzeczy, które dzisiaj kupiliśmy. Nawet z moją pomocą to się nie uda.

- Jestem pewna, że sobie poradzi - odparła Meredith. - Zak umie ciężko pracować.

- Więc ty także trochę majsterkujesz? - zapytała Claire. spoglądając kokieteryjnie na Darina.

- Tak - odparł zmieszany.

Nie powiedział nic więcej, ale Claire nie dawała za wygraną.

- Uważam, że to wspaniałe. Szczerze podziwiam chłopców, którzy znają się na technice.

Darin nie skomentował tego komplementu, ale Meredith dostrzegła na jego twarzy niewyraźny uśmiech. Na pewno zrobiło mu się miło. Ku jej zdumieniu zaczął opowiadać Claire o śrubokrętach, wiertłach, kablach, przewodach elektrycznych i tym podobnych rzeczach. Najwyraźniej wcale nie był taki nieśmiały, jak jej się na początku wydawało. Postanowiła, że nie będzie im przeszkadzać, więc nie odzywała się słowem i tylko słuchała.

Kelner przyniósł pizzę, a Zak wciąż nie przychodził. W tym czasie Darin zaprosił Claire do kina na jutrzejszy wieczór. Zgodziła się bez chwili wahania.

Kiedy Zak w końcu do nich dołączył, jego pizza prawie ostygła, ale

był tak podekscytowany, że nie zwrócił na to uwagi.

- Dostałem tę robotę! - wykrzyknął, uśmiechając się od ucha do ucha. Usiadł obok Meredith i objął ją ramieniem. - Pogratuluj mi - powiedział, przytulając się do niej.

Meredith roześmiała się.

- Moje gratulacje - powiedziała, a potem pocałowała go w policzek.

- Kiedy zaczynasz? - zapytał Darin.

- Jutro zaraz po szkole. Zostanę aż do zamknięcia, czyli do jedenastej - odparł Zak i sięgnął po kawałek pizzy.

- Ale jutro jest piątek! - zaprotestował Darin.

- Wiem - powiedział Zak bez entuzjazmu. Po chwili spojrzał na Meredith i dodał: - Wiem, że mieliśmy jutro razem wyjść, ale chyba nie będziesz miała nic przeciwko temu, żebyśmy umówili się na sobotę?

- Jasne, że nie - odparła Meredith. - Jutro przyjeżdża Olivia. więc chyba powinnam siedzieć w domu. Mogę być potrzebna, żeby udzielić jej moralnego wsparcia.

Darin zmarszczył brwi.

- Ale ja się nie zgadzam. Claire i ja chcieliśmy pójść jutro do kina, a wy mieliście iść z nami.

Zak uniósł brwi ze zdziwienia. Przez chwilę spoglądał to na Darina. to na Claire. W końcu się odezwał.

- Człowieku, ale ty jesteś szybki. Meredith zachichotała.

- Co ty powiesz? - zdziwiła się.

- Nie przejmuj się, Darin. Sami będziemy się świetnie bawić - wtrąciła Claire.

- Tutaj zdobędę pieniądze, za które będę mógł kupić samochód -

powiedział Zak rozmarzonym głosem. Wziął do ręki ostatni kawałek pizzy i spojrzał na Meredith. - Nareszcie wszystko będzie inaczej! Obiecuję!

## ROZDZIAŁ 5

Już są! - wykrzyknęła Meredith, trącając Tiffany łokciem. Był piątek po południu i dziewczyny właśnie wracały ze szkoły autobusem. Obie wyjrzały przez okno i z ciekawością przyglądały się zaparkowanemu na podjeździe przed ich domem zielonemu samochodowi Michaela Feniella.

- Chyba dopiero przed chwilą przyjechali. O ile mnie wzrok nie myli, to nadal siedzą w samochodzie - odparła Tiffany, przysuwając się do siostry, żeby lepiej widzieć.

Autobus zaparkował, a dziewczyny wybiegły i rzuciły się pędem w stronę domu. Meredith wyprzedziła siostrę. Stała obok samochodu w momencie, kiedy otworzyły się drzwi i Olivia wysiadła.

- Olivia! - wykrzyknęła Meredith i rzuciła się siostrze w objęcia. Po chwili Michael również wysiadł.

- Cześć, Olivia. Cześć, Michael - powiedziała Tiffany. - Jesteście gotowi do wielkiej bitwy? - zapytała.

Michael uśmiechnął się.

- Już dawno się do niej przygotowaliśmy.

- To fantastyczne, że zamierzacie się pobrać - powiedziała uszczęśliwiona Meredith.

- To znaczy, że już o wszystkim wiecie? - zapytała Olivia.

Tiffany zachichotała.

- Od kilku dni mama i tata nie mówią o niczym innym. Prawda. Meredith?

- Tak - przytaknęła Meredith. Olivia westchnęła.

- Właśnie dlatego postanowiliśmy przyjechać trochę wcześniej, zanim rodzice wrócą z pracy. Chcemy odrobinę odpocząć. Domyślam się.

że oni nie są zachwyceni naszym pomysłem.

- To prawda, że nie tryskają entuzjazmem - odparła Tiffany.

- Wejdźmy do środka - zaproponowała Meredith. - Nie wiem, jak wy, ale ja umieram z zimna. - Spojrzała na zachmurzone niebo, po czym dodała. - Nie dziwiłabym się, gdyby dzisiaj w nocy spadł śnieg.

- Wy idźcie - odparł Michael. - Ja tymczasem wypakuję nasze bagaże i zaraz do was dołączę.

- Więc kiedy odbędzie się ślub? - zapytała Tiffany, gdy rozbierały się w korytarzu. - Ustaliliście już datę?

- Tak. Dwudziestego drugiego grudnia - odparła stanowczo Olivia. - Mam nadzieję, że mama i tata pojawią się na uroczystości. Byłoby mi bardzo przykro, gdyby nie przyjechali.

- To znaczy, że bierzesz pod uwagę taką możliwość? - zapytała Meredith. Nie potrafiła sobie wyobrazić, że Olivia zrobi coś wbrew woli rodziców. Zawsze była ich ukochaną córeczką i nigdy się im nie sprzeciwiała. Olivia skinęła głową.

- Po rozmowie z rodzicami w święto Halloween i po kolejnym telefonie od taty Michael i ja doszliśmy do wniosku, że istnieje taka możliwość.

- Ja na pewno przyjadę - obiecała Tiffany.

- Ja też - dodała Meredith.

- Miałam nadzieję, że będę mogła na was liczyć - odparła Olivia. Uścisnęła mocno obie siostry i uśmiechnęła się do nich. Po chwili do domu wszedł Michael. W jednym ręku niósł walizkę, a w drugim różową torbę podróżną Olivii.

- Pomogę ci, Michael - powiedziała Tiffany.

- A ja zaparzę kawę - zaproponowała Olivia. Pocałowała Michaela w policzek, po czym udała się do kuchni.

- Dotrzymam ci towarzystwa - powiedziała Meredith. W kuchni Olivia wyjęła filtry do parzenia kawy, a Meredith przygotowała ekspres.

- Co u ciebie słychać? - Olivia zwróciła się do młodszej siostry. - Nadal spotykasz się z tym chłopakiem, o którym opowiadałaś mi kilka tygodni temu?

Meredith skinęła głową.

- Oczywiście, że tak. On nazywa się Zak Drake.

- Czy poznamy go w tym tygodniu?

- Mam nadzieję - odparła Meredith. - Jutro mamy randkę. Mieliśmy wyjść dzisiaj wieczorem, ale... - Zanim zdążyła dokończyć zdanie, rozległ się dzwonek do drzwi. - Kto to może być?

- Idź sprawdź, ale zaraz wracaj - pogoniła ją Olivia. - Chcę dowiedzieć się wszystkiego o twojej sympatii.

- Zak! - wykrzyknęła Meredith, kiedy otworzyła drzwi. - Co ty tutaj robisz? Myślałam, że od razu po szkole zaczynasz pracę.

Zak uśmiechnął się.

- Właśnie się tam wybieram, ale postanowiłem, że wstąpię do ciebie po drodze. Chciałbym jeszcze raz przeprosić cię za to, że nie możemy iść dzisiaj do kina.

- Możesz wejść na chwilę? - zapytała Meredith. - Chciałabym, żebyś poznał moją siostrę, Olivię.

- W porządku, ale tylko na chwilę. Nie mogę spóźnić się do pracy pierwszego dnia.

Zak wszedł do środka i udał się za Meredith do kuchni. Michael

zszedł już z góry i siedział obok Olivii.

- Zak Drake - przedstawiła Meredith. - A to jest moja najstarsza siostra Olivia i jej narzeczony Michael Feniello.

Zak i Michael uścisnęli sobie ręce.

- Cześć, Zak - powiedziała Olivia. - Właśnie robimy kawę. Masz ochotę na filiżankę?

Zak potrząsnął głową.

- Nie, dziękuję. Zaraz muszę iść. Dzisiaj zaczynam pracę.

- Naprawdę? - zapytał Micheal. - Co będziesz robił?

- Nic specjalnego - odparł Zak. wzruszając ramionami. - Będę obsługiwał klientów w pizzerii.

- Hej, nie mów, że to nic takiego. Praca to praca, a w dzisiejszych czasach wcale nie jest tak łatwo ją znaleźć - stwierdził Michael.

- Kiedy ślub? - zapytał Zak.

- Dwudziestego drugiego grudnia - odparła Olivia. Zak wydawał się zaskoczony.

- Tak szybko? Moje gratulacje.

- Może zabierzesz Zaka na nasz ślub. Meredith? - zaproponowała Olivia. - Będzie nam bardzo miło, jeżeli przyjdziecie oboje!

Zak spojrzał na Meredith, a kiedy dostrzegł uśmiech na jej twarzy, skinął głową.

- Z przyjemnością - powiedział.

- Więc wszystko załatwione - stwierdziła Olivia. - Niewykluczone, że będziesz musiał jechać aż na uniwersytet - dodała po chwili. - Pobierzemy się w kaplicy, jeżeli mama i tata nie wyrażą zgody na nasz ślub.



- Nie ma sprawy - odparł Zak. - Do tego czasu powinienem mieć już własny samochód. Chyba muszę już iść. Jestem rowerem, a mam tylko piętnaście minut, żeby dotrzeć na miejsce.

- Miło było cię poznać, Zak - powiedział Michael.

- Mnie również - odparł Zak.

- Czy to nie romantyczne? - westchnęła Meredith. Kiedy odprowadzała Zaka do drzwi.

- Nie wiem. Ślub to poważna sprawa - odparł Zak. Dla Meredith brzmiało to aż za bardzo serio.

- Chcesz przez to powiedzieć, że jeszcze nie jesteś gotowy do małżeństwa? - zażartowała.

Zak roześmiał się.

- Daj spokój! - postawił kołnierz kurtki i otulił się nim mocno, po czym spojrział na niebo. - Wygląda na to, że będzie padał śnieg. Mam nadzieję, że nie będę wracał do domu podczas śnieżycy.

- Jeżeli zacznie padać, Phil może po ciebie przyjechać, prawda? - zapytała Meredith.

Zak wsiadł na rower.

- Nie martw się o to - odparł. Przysunął się do Meredith i pocałował ją w czubek nosa, po czym odjechał.

Meredith patrzyła, jak znika za rogami, a potem weszła do domu.

Wieczorem, po kolacji, Olivia i Michael poszli z państwem Miller do małego pokoju, żeby porozmawiać na osobności. Po godzinie cała rodzina zgromadziła się w salonie. Meredith i Tiffany czekały w napięciu, co rodzice postanowią. Zastanawiały się, czy ślub w ogóle dojdzie do skutku. Jednak kiedy Olivia i Michael weszli do pokoju z uśmiechem na twarzy,

rozwiały się wszelkie wątpliwości.

- Co się stało? - zapytała Meredith.

- Wszystko uzgodniliśmy - odparła Olivia, puszczając oko do siostry.

- Pobierzemy się tutaj, a mama i tata będą na ślubie!

- To wydarzyło się tak nagle. Zbyt szybko - wyszeptała pani Miller.

- Zbyt szybko... - powtórzył pan Miller niczym echo.

- Chyba powinienem zadzwonić do moich rodziców i przekazać im wspaniałe wieści - wtrącił Michael.

- Oczywiście, że powinienś - zgodziła się pani Miller. - Możesz skorzystać z telefonu w małym pokoju. Zaproś całą rodzinę na Święto Dziękczynienia. Musimy się wszyscy spotkać, żeby się lepiej poznać i omówić szczegóły.

- Omówić wszystkie szczegóły... - powtórzył pan Miller. Michael wyszedł z salonu, a Olivia usiadła na kanapie obok Meredith i Tiffany.

- Chciałabym, żebyście były moimi druhami! - zwróciła się do sióstr. Po czym spojrzała na mamę i dodała szybko: - Tak jak mówiłam wcześniej, nie chcemy hucznej ceremonii. Tiff i Meredith będą moimi druhami, najlepszy przyjaciel Michaela, Peter, będzie jego świadkiem, a brat John drużbą. Poza tym chcę włożyć starą suknię ślubną babci Howell.

- Jesteś tego pewna, kochanie? - zapytała pani Miller. - Suknia babci jest strasznie stara. Nie wiem, jaki ma rozmiar i czy w ogóle nadaje się jeszcze na taką okazję.

- Jestem pewna - nalegała Olivia. Odwróciła się do Meredith i powiedziała: - Dopasujesz sukienkę babci, jeżeli zajdzie taka potrzeba? - zapytała. - Masz wielki talent i nikt inny nie zrobiłby tego lepiej od ciebie.

- Naprawdę uważasz, że potrafię to zrobić? - zapytała Meredith z

powątpiewaniem.

Olivia roześmiała się.

- Oczywiście, że tak. głuptasie. Nie prosiłabym cię o to, gdybym w to wątpiła. Przecież sama szyjesz sobie ubrania, a poza tym przygotowujesz kostiumy dla kółka teatralnego w szkole. Nie muszę chyba podawać więcej przykładów, prawda?

Meredith skinęła głową.

- W takim razie chodźmy na strych, kochanie - zwróciła się pani Miller do męża. - Wyciągniemy tę sukienkę już teraz. A potem zobaczymy razem z Meredith, ilu wymaga poprawek.

Pan Miller westchnął, po czym ociągając się. odparł:

- Zgoda...

W sobotę rano Meredith i Olivia zaniósłły suknię ślubną babci do salonu i rozłożyły ją na kanapie. Zeszłego wieczoru nie obejrzały jej dokładnie, ponieważ Olivia nie chciała, żeby Michael zobaczył suknię przed ślubem. Twierdziła, że to przynosi pecha. Teraz, kiedy pan Miller pojechał z Michaeliem na zakupy, mogły spokojnie zrobić przymiarke. Musiały poczekać jeszcze na mamę. ponieważ obiecały jej wcześniej, że niczego nie będą zmieniać bez niej.

- Jesteś na sto procent pewna, że ja mam przerobić tę sukienkę? - zapytała Meredith ponownie, kiedy dotykała bogatych zdobień. To prawda, że szyła dla siebie ubrania i przygotowywała stroje dla aktorów, ale nigdy wcześniej nie powierzono jej tak ważnego zadania.

- Już ci mówiłam, że nie zwróciłabym się do ciebie z taką prośbą, gdybym sądziła, że sobie nie poradzisz. Ale jeżeli wolałabyś tego nie robić...

- Och. nie. Oczywiście, że chcę - zapewniła Meredith. - Po prostu boję się, żeby czegoś nie popsuć.

W tym momencie ktoś zadzwonił do drzwi.

- To na pewno skauci chcą przyjąć zamówienie na bożonarodzeniowy wieniec - stwierdziła Olivia. - Niech Tiffany się tym zajmie.

Meredith słyszała, jak Tiff zeszła na dół. po czym otworzyła drzwi. Po chwili zajrzała do salonu.

- Zgadnij kto - powiedziała.

Ku zaskoczeniu Meredith do pokoju wszedł Zak.

- To ja - powiedział, uśmiechając się do niej.

- Miło cię znowu widzieć. Nie zbierasz przypadkiem zamówień na bożonarodzeniowe wieńce? - zażartowała Olivia.

Zak wyglądał na zakłopotanego.

- Nie, nie zbieram. Ale to nie jest taki zły pomysł. Może zajmę się tym. kiedy będę miał trochę więcej wolnego czasu. W ten sposób zarobię więcej pieniędzy.

- Poświęcisz na to wolny czas? - zapytała Meredith z niedowierzaniem. - Poza tym to niemożliwe. Skauci już dawno zaczęli zbierać zamówienia, żeby móc dostarczyć wieńce tuż po Święcie Dziękczynienia.

- W takim razie pozostaje mi pizza - odparł Zak. Pociągnął nerwowo za daszek swojej czapki, po czym dodał szybko. - Słuchaj, Meredith, czy możemy porozmawiać na osobności?

- Chodź, Tiffany - powiedziała Olivia, biorąc suknię ślubną na ręce. - Zostawmy ich samych. - Odwróciła się do Meredith i dodała. - Będziemy

na górze, w pokoju Tiffany. Jeżeli tata i Michael wrócą, powiedz Michaelowi, żeby nie wchodził do nas bez pukania. Nie chcę, żeby widział suknię przed ślubem. To przynosi pecha. - Olivia przejechała ręką po materiale, po czym skierowała się do drzwi. - A ja chcę być szczęśliwa.

Meredith spojrzała na Zaka. Czy to znaczy, że ja nie będę mogła włożyć sukni po babci, bo Zak już ją widział? zastanawiała się. Otrząsnęła się z zamyślenia. Co się z nią działo? Przecież Zak miał zaledwie szesnaście lat. a ona tylko piętnaście. Jeszcze wiele czasu minie, zanim będą gotowi, żeby myśleć o ślubie! To wszystko przez te zaręczyny Olivii i Michaela, pomyślała.

- Przepraszam, że wam przeszkodziłem - odezwał się Zak.

Meredith uśmiechnęła się do niego.

- Nic się nie stało. Mamy dużo czasu, żeby popracować nad tą suknią. Olivia i Michael zostaną u nas jeszcze dzień lub dwa. Widzę, że ty też zauważyłeś przygotowania do ślubu - dodała po chwili. - O czym chciałeś ze mną porozmawiać? Zdejmij kurtkę i usiądź.

- Nie mogę długo u ciebie zostać - powiedział Zak. - Phil pożyczył mi samochód, ale za pół godziny spotyka się z klientem, więc będę musiał mu go oddać.

Po krótkiej przerwie chrząknął tak, jak gdyby miał wygłosić przemówienie. Meredith spojrzała na niego, zastanawiając się, co też ma jej do powiedzenia, ale on tylko przestępował niecierpliwie z nogi na nogę.

- O co chodzi, Zak? - zapytała. Nie miała pojęcia, dlaczego tak dziwnie się zachowywał. - Czy coś się stało?

- Niezupełnie... - wymamrotał.

- Możesz mi to wyjaśnić? - nalegała Meredith.

- Chodzi o moją pracę - zaczął niepewnie.

- Och, Zak! - wykrzyknęła. - Chyba nie wylali cię z pracy? Nie pierwszego dnia! Powiedz, że to nieprawda.

- Nie - odparł szybko Zak. - Nic takiego się nie stało. Szczerze mówiąc, zupełnie nieźle mi wczoraj poszło. Dostałem kilka napiwków. Dwie kelnerki, które pracowały razem ze mną, były naprawdę bardzo hojne.

Meredith nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Z minuty na minutę stawała się coraz bardziej niespokojna.

- Więc o co chodzi?

- Mogłem do ciebie zadzwonić, ale wydawało mi się, że powinienem powiadomić cię o tym osobiście. Dlatego tutaj przyjechałem - powiedział Zak.

- Zaku Drake, czy zrobisz mi tę przyjemność i przestaniesz owijać w bawełnę? - krzyknęła Meredith. - Doprowadzasz mnie do szału!

Zak wziął głęboki oddech.

- Chodzi o to, że Dwayne, mój szef, zapytał mnie, czy nie mógłbym przyjść dzisiaj do pracy.

- Mam nadzieję, że odmówiłeś - odparła Meredith, marszcząc czoło.

- Mieliśmy iść na randkę. Zapomniałeś?

- Nie zapomniałem, ale... no cóż, nie mogłem mu odmówić - wyznał.

- Dopiero zacząłem tam pracować i naprawdę zależy mi na tej robocie. Muszę zgadzać się na godziny, które mi oferuje. Jeżeli odmówię, mogę stracić pracę.

Meredith jęknęła.

- Finał jest taki, że odwołujesz kolejną randkę, tak?

- Miałem nadzieję, że mnie zrozumiesz - powiedział Zak ze smutkiem w głosie. - Żałuję, że nie mogę być w dwóch miejscach naraz, ale to jest niemożliwe. Bardzo mi przykro, Meredith. Obawiam się, że muszę już iść, albo Phil będzie na mnie wściekły.

Meredith odprowadziła go do drzwi. Przez cały czas starała się ukryć rozczarowanie. Po chwili powiedziała:

- Rozumiem. Chodzi tylko o to, że nie mogłam się doczekać naszej dzisiejszej randki. Tak bardzo chciałam się z tobą spotkać.

- Ale przecież się spotkaliśmy. Przyjechałem do ciebie - odparł Zak.

- Nie to miałam na myśli!

- Tak, wiem. Jest mi bardzo przykro, ale obiecuję, że ci to wynagrodzę.

Zak podszedł do niej i pocałował ją w czoło. Spojrzała na niego gniewnie. Westchnął.

- O co ci teraz chodzi?

- Czekałam na bardziej namiętny pocałunek - wyznała Meredith.

- Taki jak ten? - zapytał Zak, po czym przyciągnął ją do siebie, wziął w ramiona i pocałował w usta. - Dziękuję, że jesteś dla mnie taka wyrozumiała - dodał. - Robię to dla nas, wiesz o tym. Kiedy będę miał swój samochód...

- Wiem - wyszeptała Meredith.

Zak wypuścił ją z objęć i otworzył drzwi.

- Na razie - powiedział - - Dzisiaj wieczorem będę sprzątał stoły, ale przez cały czas będę myślał o tobie.

Po tych słowach wyszedł.

I o nie jest ostatnia randka, którą odwołał. Mam nadzieję, że zdajesz sobie z tego sprawę - powiedziała Tiffany.

Tego wieczoru Meredith i Tiff zostały same. Olivia i Michael poszli do kina, a rodzice wybrali się w odwiedziny do sąsiadów. Ponieważ obie siostry nigdzie nie wychodziły, siedziały teraz przed telewizorem i oglądały teledyski na MTV.

Meredith wiedziała, że Tiffany powiedziała tak tylko dlatego, że wciąż czuła się źle po rozstaniu z Erikiem. Zak nie jest ani trochę do niego podobny. Eric to wstrętny podstępny tchórz, podczas gdy Zak jest wspaniałym chłopakiem. Meredith postanowiła, że zignoruje docinki siostry. Miała nadzieję, że jeżeli nic nie odpowie. Tiffany zmieni temat.

Ale tak się nie stało.

- Nie wierzysz mi. prawda? - nalegała. - A powinnaś. Uwierz mi. Meredith. to jest początek końca waszego związku. Na pewno już planuje, jak się z tobą rozstać. Tak samo jak Eric.

- Tiffany, czy możesz się zamknąć? - Meredith westchnęła. - Nasz związek jest zupełnie inny. Oglądaj telewizję, dobra?

- Świetny pomysł - zgodziła się Tiffany. - Popatrz na to. To tylko potwierdzi moje słowa. - Wskazała na ekran, na gwiazdę rocka. Johnniego Johna, ubranego w czarną skórę. Na szyi miał kilka srebrnych łańcuchów i siedział na ogromnym motorze. Śpiewał o radości związanej z jazdą po szerokich drogach, o miłości do swojego motoru i wolności, którą mu daje. Piękne, zgrabne dziewczyny tańczyły dookoła niego, ale on zdawał się w ogóle ich nie zauważać.

- Spójrz na wszystkie te dziewczyny - mówiła dalej Tiffany. - Są cudowne, prawda? Ale jedyną rzeczą, na której zależy Johnniemu, jest



jego motor. Założę się, że tak samo będzie z Zakiem, kiedy tylko kupi samochód.

Meredith miała tego dość. Skoczyła na równe nogi i pobiegła do kuchni.

- Idę po popcorn - powiedziała, zanim zniknęła za drzwiami. - Chcesz trochę?

- Spójrz prawdzie w oczy, Meredith - krzyknęła za nią Tiffany. - Olivia miała szczęście, że spotkała Michaela. On jest w porządku, ale większość mężczyzn to gady.

Meredith pojawiła się w pokoju z prędkością błyskawicy. Trzasnęła drzwiami, po czym oparła ręce na biodrach.

- Ale nie Zak - wycedziła przez zęby. - Olivia nie jest jedyną kobietą na świecie, której udało się spotkać właściwego mężczyznę. Ja też jestem szczęśliwa, ponieważ kocham Zaka, a on kocha mnie.

Tiffany popatrzyła na nią ze współczuciem.

- Biedna Meredith! Tak wiele musisz się jeszcze nauczyć.

- Sama zrób sobie popcorn - odparła Meredith. - Ja idę do łóżka!

## ROZDZIAŁ 6

W niedzielę rano Meredith postanowiła zająć się ślubną suknią Olivii. Najpierw delikatnie odpruła stanik, a potem poszerzyła go trochę i spięła szpilkami. Następnie przedłużyła spódnicę. Kiedy ostatniego wieczoru Olivia mierzyła suknię, okazało się, że jest trochę za ciasna i o centymetr za krótka. Pani Miller sfastrygowała materiał, ale do Meredith należało wykończenie całości.

Nieco później Meredith schowała suknię w pokoju Olivii i zeszła na dół. Cała rodzina zebrała się w salonie, żeby omówić sprawy związane ze ślubem. W kilku ważnych kwestiach Olivia nie zgadzała się z Michaeliem. Jednak za każdym razem potrafili dojść do porozumienia. Meredith przysłuchiwała się im zafascynowana. Była pod wrażeniem, bo młodzi nie kłócili się, nie wrzeszczeli na siebie, tak jak jej rówieśnicy, tylko dyskutowali, negocjowali, żeby na koniec osiągnąć kompromis.

Chyba właśnie na tym polega miłość, pomyślała Meredith. Przyglądała się uważnie swojej najstarszej siostrze i zachwycała się, jak bardzo jest rozważna. Zastanawiała się również, czy ona i Tiffany też takie będą, kiedy dorosną.

Po lunchu narzeczeni pojechali na uniwersytet. Po ich wyjeździe Tiffany zwróciła się do Meredith.

- Cieszę się, że nas odwiedzili, i bardzo miło spędziłam z nimi czas. Ale teraz, kiedy już ich z nami nie ma, odetchnęłam z ulgą.

- Wiem, co masz na myśli - zgodziła się pani Miller. - Jestem wyczerpana, a to dopiero początek. Muszę wykonać miliony telefonów, zająć się drukowaniem zaproszeń, poszukać wszystkich adresów, żeby nikt nie został pominięty. Muszę kupić sobie sukienkę, a do tego założę się, że

Olivia nawet nie pomyślała o sukienkach dla was. W końcu macie być druhnami. I oczywiście wszystko spadnie na moją głowę. - Wzięła do ręki kubek z kawą i westchnęła. - Olivii wydaje się, że sprawy same się ułożą, ale w rzeczywistości nic nie jest takie proste. Ktoś musi zająć się organizacją.

- A oprócz tego państwo Feniellos przyjadą do nas na Święto Dziękczynienia - dodał pan Miller. - Czy Michael ma dużą rodzinę?

- Nie. Będzie ich tylko czworo, on, jego rodzice i młodszy brat John - odparła pani Miller. - Będzie trochę tłoczno, ale jakoś damy sobie radę. Szczerze mówiąc, nie mogę się doczekać, kiedy ich poznam.

Meredith spojrzała na zegarek i zobaczyła, że dochodzi pierwsza po południu. Wiedziała, że przez ostatnie dwa dni Zak pracował bez ustanku i na pewno będzie chciał dłużej pospać, ale postanowiła, że mimo wszystko zadzwoni do niego.

- Idę do pokoju obok. żeby zadzwonić - powiedziała, po czym wyszła z kuchni.

Meredith знаła numer Zaka na pamięć, więc wykręciła go czym prędzej i już po chwili usłyszała głos po drugiej stronie słuchawki.

- Halo?

Meredith pomyślała, że to na pewno młodszy, przyrodni brat Zaka.

- Cześć, Cody - powiedziała. - Czy jest Zak?

- Tak - odparł chłopiec.

Meredith poczekała chwilę, ale w końcu zdała sobie sprawę, że Cody nadal jest na linii.

- Czy możesz poprosić go do telefonu? - zapytała.

- OK. - Usłyszała, jak słuchawka z hukiem upada na podłogę, a

potem rozległ się krzyk Cody'ego. - Zak! Telefon! To dziewczyna!

- Słucham? - odezwał się Zak zaspianym głosem.

- Chyba nie powiesz, że jeszcze nie wstałeś z łóżka! - wykrzyknęła Meredith.

- Nie, już od dawna nie śpię - odparł. - No, może od piętnastu minut. Strasznie bolą mnie nogi! Wczoraj nie siedziałem dłużej niż dziesięć minut. Nie miałem chwili wytchnienia. Masz dla mnie jakąś wiadomość?

- No cóż, dzwonię do ciebie, bo pomyślałam, że może spędzimy razem to popołudnie. Wiem, że jesteś zmęczony i jeżeli...

Meredith przerwała, mając nadzieję, że Zak wtrąci się do rozmowy i powie, że z przyjemnością się z nią spotka. Ale w słuchawce panowała głucha cisza.

- Zak? Jesteś tam?

- Tak. tak - odparł pośpiesznie Zak. - Posłuchaj, Meredith, nie chodzi o to, że nie chcę się z tobą spotkać. Bardzo bym tego chciał. Chodzi o to, że umówiłem się na dzisiaj z Darinem. Mieliśmy naprawiać zepsuty sprzęt, który ostatnio kupiliśmy. Pomyśleliśmy, że jeśli uda nam się go szybko zreperować, to może zdążymy sprzedać go przed świętami. - Zrobił krótką przerwę, po czym dodał radośnie. - Mam pomysł. Nie widzę przeszkód, żebyś przyszła do nas i dotrzymała nam towarzystwa. Co ty na to?

Siedzenie na strychu Zaka i przyglądanie się, jak chłopcy naprawiają sprzęt, to nie była randka, o jakiej marzyła Meredith. Ale wolała to, niż siedzieć sama w domu.

- W porządku - powiedziała. - Kto wie? Może dzięki temu sama nauczę się, jak reperować magnetofony. A kiedy skończycie pracę, może

wyskoczylibyśmy coś zjeść?

- Super! - wykrzyknął Zak. - Możemy iść wszędzie, tylko nie na pizzę!

Dlaczego nie chcesz usiąść obok Zaka i Darina? - zapytała Claire następnego dnia w szkole.

- Wolałabym nie - odparła Meredith, odwracając się w drugą stronę. - Chodźmy stąd. Usiądziemy pod oknem.

- Dlaczego? - nalegała Claire. - Co się stało? Meredith westchnęła.

- To długa historia.

- Którą zamierzasz mi opowiedzieć, mam rację? - Claire. ociągając się, ruszyła za przyjaciółką.

- Moje opowiadanie nie będzie pasjonujące - westchnęła Meredith. - Ale jeśli chcesz wiedzieć, co się wydarzyło...

- Oczywiście, że chcę - przerwała jej Claire, zajmując miejsce przy stole. - Czy przez ten weekend pokłóciłaś się z Zakiem?

- Nie, nie pokłóciliśmy się - wyjaśniła Meredith. - Wszystko zaczęło się od tego, że w sobotę wieczorem Zak poinformował mnie, że nie pójdziemy na randkę, ponieważ on musi pracować. Następnego dnia zadzwoniłam do niego w nadziei, że może tym razem się spotkamy. Okazało się, że wcześniej umówił się z Darinem. Mieli razem naprawiać sprzęt. Dotrzymywałam im towarzystwa. Siedziałam i patrzyłam, jak rozkręcają poszczególne części magnetofonów, odtwarzaczy wideo i tym podobnych rzeczy. Potem Zak zabrał mnie na hamburgera, ale już po piętnastu minutach musiał wracać do domu, żeby odrobić lekcje i przygotować się do szkoły. Czy, twoim zdaniem, to była romantyczna randka?

Claire pokiwała głową ze współczuciem.

- Kiedy Zak kupi już samochód, nie będzie tyle pracował. Pamiętaj, że on to robi również dla ciebie.

- Ciągle to sobie powtarzam. - Meredith jęknęła. - A jak udała się twoja randka z Darinem?

Claire uśmiechnęła się.

- Wiem, że w ten sposób mogę popsuć ci humor, ale powiem ci, że było super!

- Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że zakochałaś się w Darinie Olsonie! - wykrzyknęła Meredith.

- Nie mogę tego nazwać miłością, ale Darin jest taki interesujący. W piątek wieczorem zaprosił mnie do kina. Po filmie odbyliśmy bardzo długą rozmowę. Nigdy w życiu nie rozmawiałam z Kevinem dłużej niż przez dziesięć minut, a już na pewno nie były to interesujące rozmowy.

Meredith wzięła do ręki kanapkę, po czym rozmyśliła się i odłożyła ją z powrotem na tacę.

- Czy, twoim zdaniem, źle postępuję? - zapytała nagle.

- Co masz na myśli?

- Jestem wściekła na Zaka. Wcale tego nie chcę, ale jestem i nic na to nie mogę poradzić - wyznała Meredith. - Wciąż pracuje w pizzerii, a kiedy ma trochę wolnego czasu, naprawia stary sprzęt albo się uczy. Już nie jestem dla niego najważniejsza. Chyba już w ogóle się dla niego nie liczę!

- Czy wcześniej czułaś, że jesteś dla niego najważniejsza? - zapytała Claire. po czym wzięła do ust pełną łyżkę sałatki.

- Nie wiem. Nigdy się nad tym nie zastanawiałam - odparła Meredith. - Ale teraz, kiedy o tym wspomniałaś, mam wrażenie, że chyba

nie byłam. Tiffany powiedziała mi, że Zak jest jak Johnnie John, który śpiewa o swoim motorze. Wszystko, na czym mu zależy, to jego maszyna.

Claire potrząsnęła głową i zachichotała.

- Nie słuchaj Tiffany - powiedziała. - Po tym, jak Eric Anderson ją potraktował, prawdopodobnie ma złe zdanie o wszystkich chłopcach na świecie.

Właśnie w tym momencie do stołówki wszedł Eric. Obok niego szła dziewczyna, która nawet w połowie nie była tak ładna jak Tiffany. Uśmiechała się do niego i wisała na nim jak na wieszaku.

- Ble - skrzywiła się Claire. kiedy dostrzegła Erica. - Teraz, kiedy twoja siostra już się z nim nie spotyka, mogę spokojnie wyrazić moje zdanie na jego temat. On jest okropny!

- Ty to powiedziałaś - zgodziła się Meredith.

- Zak Drake nie jest taki jak Eric i nie pozwól twojej siostrze dać się przekonać, że jest inaczej - powiedziała Claire. - Obie dobrze wiemy, że Zakowi naprawdę na tobie zależy, i wierzę mu. kiedy mówi, że pracuje na ten samochód dla was obojga, a nie tylko dla siebie.

Meredith uśmiechnęła się.

- Dzięki za dodanie mi otuchy, Claire. Czuję się dużo lepiej - stwierdziła. - Chodźmy przysiąc się do chłopców.

- Nareszcie powiedziałaś coś rozsądnego!

Kiedy wstały od stołu i podniosły tace z jedzeniem, Meredith zwróciła się do Claire:

- Zanim tam pójdziemy, chciałam zaprosić cię na ślub Olivii. Co prawda, oboje z Michaeliem nie chcą hucznego przyjęcia i wielu gości, lecz Olivia pozwoliła mi zaprosić kilku najbliższych przyjaciół.

- Kiedy odbędzie się uroczystość? - zapytała Claire.

- Dwudziestego drugiego grudnia. Jeśli chcesz, możesz przyjść z chłopcem.

Claire uśmiechnęła się.

- Wspaniale! Zaproszę Darina. Zaraz mu o tym powiem. A czy ty zaprosiłaś już Zaka?

- Olivia zrobiła to za mnie, kiedy odwiedził nas w piątek po południu  
- odparła Meredith.

- I powiedział, że przyjdzie? - zapytała Claire.

- Oczywiście, że przyjdzie. Tej jednej randki nie może mi odmówić!  
Darin i Zak zauważyli dziewczyny, które szły w ich stronę i uśmiechnęły się do nich.

- Możemy się przysiąc? - zapytała Meredith.

- Cała przyjemność po naszej stronie - odparł Zak. - Zastanawialiśmy się właśnie, dlaczego jeszcze przed chwilą nas zignorowałyście i usiadłyście same przy oknie.

Meredith postawiła tacę na stole, po czym usiadła obok Zaka.

- Tak naprawdę wcale was nie ignorowałyśmy... - zaczęła.

- Meredith chciała opowiedzieć mi o ślubie swojej starszej siostry - wtrąciła się Claire, po czym usiadła obok Darina. - Zaprosiła mnie i powiedziała, że mogę przyprowadzić swoją sympatię.

- Ach tak? - powiedział Darin, ale myślami najwyraźniej był gdzie indziej.

Claire spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Przecież mówię o tobie.

- O mnie? - powtórzył zaskoczony Darin. - O rany, Claire, dzięki, ale



nie wiem...

- Daj spokój, Darin. Ja też idę - powiedział Zak. - Zabiorę ciebie i Claire moim nowym samochodem.

- Dobry pomysł - przyznała Meredith. - Co prawda nie będę mogła spotkać się z wami wcześniej z powodu weselnego przyjęcia, ale umówimy się tuż przed ceremonią i wszyscy razem pojedziemy do kościoła.

Darin zastanawiał się jeszcze przez chwilę, aż w końcu powiedział:

- No dobrze, przekonaliście mnie.

- Super! - wykrzyknęła Claire. - Zapowiada się wspaniały wieczór!

Zak skończył jeść chili, po czym wstał od stołu.

- Nienawidzę jeść w pośpiechu, ale dzisiaj po południu mam test. do którego muszę się jeszcze przygotować.

Meredith również wstała.

- Odprowadzę cię - zaproponowała. Zak spojrzał na jej tacę.

- Ale jeszcze nic nie zjadłaś.

- Nie jestem głodna - odparła. - Do zobaczenia później. Na razie, Claire. Na razie, Darin.

Kiedy szli odstawić tace, Zak spoglądał na nią niepewnie. W końcu odezwał się:

- Mhm, Meredith, muszę ci o czymś powiedzieć. Nie będę mógł przyjść na próbę dzisiaj po południu.

- Dlaczego? - Meredith podniosła głos. zanim zdążyła się opanować.

- Mam tyle lekcji do odrobienia - wyjaśnił. - Muszę napisać referat z historii na środę i dokończyć kilka doświadczeń, żebym mógł zacząć je opisywać. Wyjaśnisz panu Maltonowi moją nieobecność?

- Ale, Zak, co ze sztuką? - zapytała Meredith. - Nadal jest tyle do zrobienia...

Zak westchnął.

- Wiem i bardzo mi przykro, lecz nie mam wyboru. Popracuję nad tym innym razem. Nie będzie mnie na próbie tylko ten jeden raz.

- Tylko ten jeden raz - powtórzyła Meredith. - W porządku, usprawiedliwię cię.

Zak pocałował ją w policzek.

- Dzięki, Meredith - powiedział. - Wiedziałem, że mnie zrozumiesz. Jesteś wspaniała!

## ROZDZIAŁ 7

Czy Zak jeszcze kiedyś się tutaj pojawi? - zapytała Claire.

Minęły już dwa tygodnia, a Zak wciąż nie pojawiał się na próbach. Cały zespół ciężko pracował. Claire malowała płótna, a Meredith jak zwykle szyła kostiumy. Aktorzy dwoili się i troili, żeby wypaść jak najlepiej, ale Zakowi najwyraźniej nie zależało na teatrze.

- Nie wiem - odparła Meredith. wbijając igłę w materiał. - Wciąż ma jakieś zajęcia. Trzy razy w tygodniu po lekcjach pracuje w pizzerii. Spędza tam także piątkowe i sobotnie wieczory oraz niedzielne popołudnia. Nie ma zbyt wiele wolnego czasu.

Meredith nie wyjawiała przyjaciółce całej prawdy. Nie powiedziała, że kiedy Zak nie pracował w pizzerii, poświęcał długie godziny na naprawę sprzętu albo odrabiał lekcje. Od pewnego czasu w ogóle nie miał dla niej czasu.

Ale Meredith też była zajęta. Musiała przygotować jeszcze wiele kostiumów do przedstawienia, którego premiera miała odbyć się lada dzień. Ponadto zostało jej sporo pracy przy ślubnej sukni Olivii i musiała zaprojektować sukienki dla siebie i dla Tiffany. Mama poprosiła ją o pomoc przy wypisywaniu zaproszeń, a w dodatku zbliżał się termin oddania prac z języka angielskiego na temat *Juliusza Cezara* Williama Szekspira.

Meredith skończyła szyc kostium, nad którym właśnie pracowała, po czym spojrzała na pochmurne zimowe niebo, które malowała Claire. Niedługo wszystkie dekoracje będą skończone. Nie mogła się doczekać chwili, kiedy będą mogli podzielić się z innymi efektami swojej pracy. Przez ostatnie tygodnie wszyscy członkowie kółka teatralnego ciężko

pracowali nad wyznaczonymi im zadaniami. To było jak oczekiwanie na koncert orkiestry symfonicznej po długich tygodniach ćwiczeń każdego muzyka osobno.

- Wydaje mi się, że pan Malton powinien znaleźć kogoś innego na miejsce Zaka - powiedziała nagle Claire.

- Dlaczego? - zdziwiła się Meredith.

- Zak nie wróci, więc ktoś powinien dokończyć jego pracę - odparła Claire. - Trzeba jak najszybciej naprawić stare meble, a poza tym mamy poważny problem z największym reflektorem.

Meredith zmarszczyła czoło.

- Chcesz przez to powiedzieć, że pan Malton powinien wyrzucić Zaka z kółka teatralnego?

- Nie, oczywiście, że nie - zaprotestowała Claire. - Ale ktoś musi zająć się chociaż tą lampą, która powinna działać na baterie, a na razie trzeba ją podłączać do kontaktu.

Inaczej Jeff nie będzie mógł z nią zatańczyć, a to zepsuje cały pierwszy akt.

- Masz rację - przyznała Meredith. - Wydaje mi się, że temat Zaka trochę mnie ostatnio drażni.

Claire uniosła brwi.

- Trochę? Chyba żartujesz!

- No dobrze, bardzo mnie drażni. Ale tylko wtedy, kiedy mam czas, żeby o nim myśleć - dodała Meredith. - A to nie zdarza się często. Nie mam kiedy leżeć do góry brzuchem i marzyć o Zaku. - Nawlekła igłę, po czym wzięła do ręki płaszcz, który niedawno kupiła na wyprzedaży. Musiała odpruć kołnierz i nieznacznie go przerobić.

Nagle Claire skoczyła na równe nogi.

- Darin! - krzyknęła. - Tutaj jestem! - Zaczęła wymachiwać dookoła pędzlem nasiąkniętym farbą. Krople skapnęły niebezpiecznie blisko kostiumów Meredith.

- Uważaj, co robisz! - zdenerwowała się Meredith. Spojrzała w kierunku, który wskazała Claire i dostrzegła Darina zmierzającego w ich stronę.

- Witam panie - powiedział, wchodząc na scenę. - Widzę, że ciężko pracujecie.

- Co ty tutaj robisz? - zapytała Meredith podniesionym tonem. Po chwili zdała sobie sprawę, jak niegrzecznie musiały zabrzmieć jej słowa, więc opanowała się i dodała łagodniejszym głosem. - To znaczy, chciałam zapytać, dlaczego nie jesteś razem z Zakiem. Podobno mieliście naprawiać sprzęt?

- To prawda, ale Zak musiał pojechać do biblioteki, żeby odebrać książki, które będą mu potrzebne do napisania jakiejś bardzo ważnej pracy semestralnej - wyjaśnił Darin. - Poza tym naprawiliśmy już prawie wszystkie rzeczy kupione na wyprzedaży. Wiele z nich zdążyliśmy już sprzedać, a na niektóre czekają nabywcy. A ja przyszedłem tutaj, ponieważ Zak poprosił, żebym go zastąpił.

- W czym? - zapytała zaskoczona Meredith.

- W tym, co on zaczął - odparł Darin. - Zak powiedział, że już niewiele zostało do roboty. Kilka drobnych napraw i ja je wykonam.

- To znaczy, że on już nigdy tutaj nie przyjdzie? Darin wzruszył ramionami.

- Nigdy to za dużo powiedziane, ale jestem pewien, że nie pomoże

wam przy tym przedstawieniu.

- To cudownie! - ucieszyła się Claire. - Właśnie rozmawialiśmy z Meredith o tym, jak rozpaczliwie potrzebujemy kogoś, kto zrobi niezbędne naprawy. Czy potrafiłbyś zmienić sposób zasilania stojącej lampy? Obecnie jest podłączona do kontaktu, a chcielibyśmy, żeby działała na baterie.

- Dlaczego nie? Ale najpierw pokaż mi tę lampę, zanim cokolwiek ci obiecuję.

- Chodź, wszystko ci pokażę - powiedziała Claire. złapała Darina za rękę i poprowadziła na drugi koniec sceny.

Meredith patrzyła na nich, dopóki nie zniknęli za kurtyną. Dopiero teraz zaczęło do niej docierać, co tak naprawdę się przed chwilą wydarzyło. Zak postanowił zrezygnować z kółka teatralnego i nic jej o tym nie powiedział. Przysłał Darina, żeby popracował za niego. Dlaczego tak ją potraktował? Może dla niego to wcale nie było ważne. Może wcale nie chciał pracować razem z nią w teatrze? Czy jeszcze w ogóle mu na niej zależało?

Meredith! - krzyknęła Tiffany. - Telefon do ciebie! Meredith wyrzała ze swojego pokoju na korytarz. Zobaczyła Tiffany, która opierała się o ścianę, a w ręku trzymała słuchawkę. Kiedy zobaczyła siostrę, zakryła ją dłonią.

- Kto to? - zapytała Meredith.

- Nie jestem pewna, ale wydaje mi się, że to Zak - odparła Tiffany.

- Powiedz mu, że jestem w tej chwili zbyt zajęta, żeby móc z nim porozmawiać.

Tiffany potrząsnęła głową.

- Sama załatwiał swoje interesy. Powiedz mu osobiście, że nie chcesz z nim rozmawiać. Najlepiej każ mu spadać, wtedy na pewno poczujesz się lepiej.

Meredith zdecydowała się zrobić tak, jak poradziła jej siostra. Wyszła z pokoju, stanęła w korytarzu i wzięła od siostry słuchawkę.

- Halo? - powiedziała oschle.

- Cześć. Meredith. To ja - powiedział Zak. Kiedy nie odpowiedziała na jego powitanie, dodał szybko. - Zak. Zak Drake. Pamiętasz mnie jeszcze?

- Cześć, Zak - odparła chłodno. Nie zamierzała nic owijać w bawełnę, chciała jak najszybciej skończyć tę rozmowę. - Słyszałam, że rezygnujesz ze sztuki.

Zak westchnął.

- Posłuchaj, przepraszam cię za to, ale naprawdę nie miałem wyboru. Nie mam czasu odrabiać lekcji, a jeżeli będę miał złe stopnie, moi rodzice, wszyscy czworo, nie pozwolą mi kupić samochodu bez względu na to, ile będę miał pieniędzy.

- Dlaczego wcześniej mi o tym nie powiedziałeś? - Meredith ściszyła głos i odwróciła się plecami do Tiffany, która bezwstydnie przysłuchiwała się rozmowie. - Nie byłam zadowolona, kiedy dowiedziałam się o tym przez posłańca. Naprawdę ciężko pracowałam przy tej sztuce...

- Tak jak wszyscy - przerwał jej Zak.

- No cóż, niektórzy pracowali więcej niż inni - warknęła Meredith.

- To nie w porządku - powiedział Zak.

Meredith rzuciła Tiffany groźne spojrzenie, po czym zwróciła się do niej.

- Czy mogłabym liczyć na chwilę prywatności? - syknęła.

- Dołóż mu, tygrysie - wyszeptała Tiffany prosto do ucha siostry.

Meredith poczekała, aż Tiffany zamknie za sobą drzwi do pokoju, po czym ponownie zwróciła się do Zaka:

- Kółko teatralne wiele dla mnie znaczy - powiedziała. - Tam się spotkaliśmy. Długo razem pracowaliśmy i myślałam, że dalej tak będzie. Ale od pewnego czasu niczego nie robimy razem!

- Wiem - odparł Zak. - Przykro mi z tego powodu, Meredith. Naprawdę jest mi strasznie przykro. Ale nie zawsze tak będzie.

- Ciągłe to powtarzasz. Czy możesz mi powiedzieć, kiedy to się wreszcie skończy? - zapytała rozzłoszczona.

- Za dwa tygodnie - odparł Zak z takim zapałem, że Meredith roześmiała się wbrew własnej woli.

- Ja nie żartuję - dodał Zak. - Za dwa tygodnie jest Święto Dziękczynienia i będziemy mieli wakacje. Żadnej pracy, tylko zabawa.

Meredith mocniej zabiło serce.

- Obiecujesz? - zapytała niepewnie.

- Masz na to moje słowo - odparł Zak.

Nie mogę uwierzyć, że to koniec - wyszeptała Claire na ucho Meredith, kiedy opadła kurtyna. Premierowy spektakl *Pingwinów pana Poppera* dobiegł końca. Kilka osób przebranych za pingwiny przebiegło obok nich i zaczęło wchodzić na scenę.

- Szczerze mówiąc, czuję ulgę, że już jest po wszystkim - odparła Meredith.

Ostatni tydzień był dla niej naprawdę wielkim wyzwaniem, kiedy patrzyła, jak Claire i Darin pracują razem. Byli tacy szczęśliwi, ale



najgorsze było to, że przypominali jej chwile, kiedy ona i Zak tak pracowali. Była naprawdę szczęśliwa, dopóki Zaka nie opętała myśl o kupieniu samochodu. Gdyby nie perspektywa spędzenia świątecznego weekendu razem z Zakiem, która podtrzymywała ją na duchu, nie potrafiłaby znieść widoku przyjaciół.

Claire skinęła głową.

- Chyba cię rozumiem. Teraz masz przynajmniej o jeden problem mniej.

- Masz rację - zgodziła się Meredith. - W tym tygodniu musimy wysłać zaproszenia. Nawet jeszcze nie zaczęłam myśleć o kreacjach dla siebie i Tiffany. Naprawdę nie wiem, kiedy znajdę na to wszystko czas. Mam już projekty, ale nie kupiłam jeszcze materiału. Jutro rano wybieramy się z Tiffany na zakupy i mam nadzieję, że znajdziemy coś odpowiedniego. Na szczęście suknia Olivii jest już prawie gotowa i tylko czeka, żeby ją przymierzyć.

Oprócz tego miały kupić prezent ślubny dla Olivii, ale Meredith obawiała się, że nigdy nie dojdzie do porozumienia z Tiffany i w końcu nic nie wybiorą. Tiffany ostatnio wciąż kłóciła się z Meredith, ponieważ uważała, że młodsza siostra źle postąpiła, nie każąc Zakowi się odczepić. Twierdziła, że tylko stara się pomóc i że nie chce, żeby Zak potraktował Meredith jak Eric ją. Jednak jej zachowanie doprowadzało Meredith do szału.

- Dołączcie do nas - powiedział pan Malton, który pojawił się przy nich niespodziewanie. - Najwyższy czas, żebyście również zostały nagrodzone brawami. Bardzo się napracowałyście, zasługujecie na nie.

Ani Meredith. ani Claire nie spodziewały się, że wyjdą na scenę.

Obie były ubrane w sprane dzinsy i przyduże swetry. Zawsze pracowały w tych strojach. Nawet w trakcie przedstawienia było sporo do roboty, dlatego się nie przebrały. Mimo to dołączyły do Darina i innych znajomych, którzy właśnie wkraczali na scenę.

Na widowni rozległy się gromkie brawa. Meredith poczuła się wspaniale. Mimo że razily ją światła reflektorów, udało jej się dojrzeć swoją rodzinę, która stała prawie przy samej scenie. Nie znalazła w tłumie Zaka, ale spodziewała się tego, ponieważ był sobotni wieczór, i on o tej porze pracował w pizzerii. Meredith żałowała, że nie może dzielić z nim tych chwil szczęścia. Zakowi też należały się te brawa, ponieważ on również włożył wiele wysiłku i pracy w przygotowania do przedstawienia.

- Możecie być z siebie dumni - powiedział pan Malton, kiedy kurtyna opadła. - Szczególnie chciałbym podziękować Darinowi Olsonowi, który dołączył do nas w ostatnim momencie. Uratowałeś nasze przedstawienie. Darin.

- Chyba pan trochę przesadza, panie Malton - odparł Darin. oblewając się rumieńcem.

- No. może trochę - zgodził się nauczyciel. - Ale ta lampa, którą naprawiłeś, działa doskonale i dodawała blasku naszemu przedstawieniu. Mam nadzieję, że w przyszłym semestrze przyłączysz się do naszego kółka teatralnego. - Poklepał Darina po ramieniu, po czym odwrócił się i odszedł w kierunku grona rodziców, którzy przyszli za kulisy.

- No to co robimy? - zapytał Darin. spoglądając na Meredith. - Idziesz z nami na przyjęcie do Inez Waller? Chyba dotrzymasz nam towarzystwa, prawda?

- Sama nie wiem - odparła Meredith. - Jestem strasznie zmęczona.

Może po prostu zrezygnuję z tej prywatki.

- Nie możesz mi tego zrobić! - sprzeciwiła się Claire. - Zaslługujesz na trochę relaksu i zabawy. Wszyscy idą na to przyjęcie. Proszę, powiedz, że dołączysz do nas. Proszę, Meredith.

Wszyscy z wyjątkiem Zaka, pomyślała Meredith ze smutkiem. Ale skoro Claire tak bardzo zależało na tym, żeby z nimi poszła, to nie mogła odmówić.

- No dobrze - zgodziła się. - Skoro nalegasz, pójdę. Po chwili Meredith odnalazła w tłumie rodziców i Tiffany.

Wszyscy gratulowali jej wspaniałych kostiumów, zwłaszcza tych, które uszyła dla pingwinów. Potem Meredith powiedziała, że wybiera się na przyjęcie do Inez, pożegnała się, narzuciła na siebie kurtkę i wybiegła.

Wiał zimny wiatr, a białe płatki śniegu wirowały i łagodnie opadały na ziemię. Meredith i jej przyjaciele szli na parking, w stronę samochodu Darina.

- O rany, ale ziąb! - powiedziała Claire, trzęsąc się z zimna.

- Właśnie dlatego mam zamiar wyjechać do college'u gdzieś na wschód - stwierdził Darin. - Mam już dość spędzania kolejnej zimy w Minnesocie.

- Ja też - zgodziła się Meredith.

Podbiegli do samochodu, wsiedli do środka, ale i tak wciąż było im zimno. Meredith miała wrażenie, że całe wieki minęły, zanim rozgrzał się silnik i z dmuchaw zaczęło płynąć ciepłe powietrze. Kiedy zatrzymali się pod domem Inez, Meredith zaczęła żałować, że nie pojechała z rodzicami do domu. Wtedy przynajmniej byłoby jej ciepło. Poza tym wiedziała, że bez Zaka nie będzie bawiła się dobrze i cała ta impreza dodatkowo popsuje

jej humor.

W drzwiach pojawiła się Inez. Była wysoka, szczupła i miała krótkie kręcone włosy.

- Wejdźcie, zanim zamrzniecie - powiedziała. Kiedy wszyscy zaczęli zdejmować kurtki, zwróciła się do Meredith: - Mam dla ciebie niespodziankę.

- Dla mnie? - zdziwiła się Meredith. - Chyba miałaś na myśli nas wszystkich?

- Tylko dla ciebie - powiedziała Claire, uśmiechając się tajemniczo.

Meredith wsunęła zgrabiałe palce w rękawy swetra.

- Mam nadzieję, że to gorące kakao. A do tego przydałaby się jeszcze miska z gorącą wodą!

- To coś lepszego od kakao i jestem przekonana, że cię rozgrzeje - odparła Inez, chichocząc. Po chwili krzyknęła: - W porządku! Możesz już wyjść!

Ku zaskoczeniu Meredith pojawił się przed nią Zak. Uśmiechnął się do niej promiennie.

- Niespodzianka! - powiedział, wyciągając ręce w jej kierunku.

Meredith podbiegła do niego i przytuliła się mocno. Inez miała rację - natychmiast zrobiło jej się cieplej.

- Zak! Myślałam, że będziesz dzisiaj pracował! - krzyknęła.

- Pracowałem, ale Dwayne pozwolił mi wyjść trochę wcześniej, a tata pożyczył mi swoją hondę.

- Och, Zak! - Meredith westchnęła. Zrobiła krok do tyłu i spojrzała na niego zachwycona. - Tak się cieszę, że tutaj jesteś!

Darin poklepał Zaka po plecach.

- Wszyscy się cieszymy, stary - powiedział, uśmiechając się do przyjaciela. - A teraz poszukajmy czegoś do jedzenia. Umieram z głodu!

- To ty to wszystko zaplanowałaś, prawda? - Meredith zwróciła się do Claire, kiedy szli w stronę salonu. - To dlatego prawie siłą zmusiłaś mnie, żebym tutaj przyjechała.

Claire zachichotała.

- Jestem winna. Ale chyba się cieszysz?

- Co za pytanie! Oczywiście, że się cieszę! - odparła Meredith, śmiejąc się radośnie. - Dziękuję, jesteś najlepszą przyjaciółką.

- Nie ma za co - odparła Claire i puściła do niej oko. Wciąż schodzili się nowi goście. Prawie wszyscy należeli do kółka teatralnego. Już wkrótce impreza rozkręciła się na całego. Na początku Meredith tak dobrze się bawiła, że nie zauważyła, jak bardzo zmęczony jest Zak. Ale kiedy usiedli na kanapie, Zak usnął po kilku minutach rozmowy.

- Popatrz na niego - wyszeptała Claire. Pomimo że grała muzyka i wszyscy głośno rozmawiali, Zak spał w najlepsze. - Co za rozrywkowy facet!

Meredith westchnęła.

- Tak. Pierwszy raz od kilku tygodni mamy okazję, żeby spędzić ze sobą trochę czasu i pobawić się razem, a on zasypia! - Meredith była na niego wściekła, ale kiedy popatrzyła, jak śpi, poczuła wzruszenie i nie potrafiła się na niego dłużej gniewać. - Musi być naprawdę wykończony. Chyba powinnam go obudzić i zabrać do domu.

- Chyba masz rację - zgodziła się Claire. - Ale mam nadzieję, że zrozumiałaś, jak bardzo Zakowi na tobie zależy.

Był zmęczony, ciężko pracował i mógł pojechać do domu, żeby się

wyspać. Jednak zamiast tego przyjechał tutaj, żeby być z tobą. Co to jest, jeżeli nie miłość? Meredith uśmiechnęła się.

- Mam nadzieję, że masz rację.

- Jestem pewna, że mam rację - poprawiła ją Claire. - A teraz obudź śpiącą królową, zanim zacznie chrapać.

Meredith łagodnie wybudziła Zaka ze snu. Kiedy otworzył oczy, wyglądał na zaskoczony, że siedzi na kanapie Inez Waller, i nie sprzeciwiał się, kiedy Meredith zaproponowała, żeby pojechali do domu. Potem pożegnali się z Inez i wyszli.

- Bardzo mi przykro z tego powodu - wymamrotał Zak, kiedy wsiadali do samochodu.

- Nie ma sprawy - odparła Meredith. - Ja też jestem trochę zmęczona. Szczerze mówiąc, nie przyszedłabym na to przyjęcie, gdyby Claire tak bardzo mnie nie namawiała. - Uśmiechnęła się, po czym dodała: - Ale cieszę się, że jednak przyszedłam. To była wspaniała niespodzianka.

- Chciałem ci powiedzieć, że przyjdę, ale nie byłem pewien, czy uda mi się wyjść wcześniej z pracy - wyjaśnił Zak i zapalił silnik. - Pomyślałem, że lepiej utrzymać to w tajemnicy, bo gdybym się nie pojawił, znów byłabyś zawiedziona.

Kilka minut później podjechali pod dom Meredith. Zak wyłączył silnik.

- Nie znoszę tych głębokich siedzeń - powiedział, biorąc ją za rękę. - W moim samochodzie takich nie będzie. Kupię jeden z tych dużych starych wozów. Będzie miał takie szerokie siedzenia, żebyśmy mogli usiąść razem na jednym i przytulać się bez końca.

- Na razie musimy siedzieć w pewnej odległości od siebie. Ale

zawsze możesz trochę się do mnie przysunąć - stwierdziła Meredith. Po tych słowach Zak pochylił się w jej stronę i już miał ją pocałować, kiedy coś mu się przypomniało.

- Co robisz w środę wieczorem? - zapytał po chwili. - W czwartek jest Święto Dziękczynienia i dlatego w środę mam wolne. Pomyślałem, że moglibyśmy...

Meredith przerwała mu w pół zdania.

- Och, Zak. nie mogę. W środę będę bardzo zajęta.

- Czym? - zapytał Zak.

- Olivia, Michael i cała jego rodzina przyjeżdżają do nas na święta - wyjaśniła.

- Ale przecież spędzisz z nimi całe cztery dni - zaprotestował Zak. - Czy w środę też musisz poświęcić im czas?

- Nic nie rozumiesz - powiedziała Meredith. - Mama zaplanowała na ten wieczór uroczystą kolację i chce, żeby wszyscy byli obecni. Nikt z naszej rodziny, nawet Olivia, nie miał okazji poznać rodziny Michaela.

- Więc poznaj ich. a potem spotkaj się ze mną - zaproponował Zak. - Nie widzę żadnego problemu.

Meredith wyczerpała się już cierpliwość.

- Moja najstarsza siostra wychodzi za mąż. Mam wrażenie, że już o tym zapomniałeś - odparła przez zaciśnięte zęby. - Państwo Feniello staną się częścią naszej rodziny. Nie mogę tak po prostu powiedzieć im cześć i wybiec z domu. Moi rodzice nigdy nie zgodziliby się na coś takiego, bo takie zachowanie byłoby po prostu niegrzeczne.

- Więc nie masz ochoty spotkać się ze mną w środę wieczorem, tak?

- Nie! - wrzasnęła Meredith. Zak wyprowadził ją z równowagi i nie

potrafiła już dłużej trzymać swoich emocji na wodzy. Położyła rękę na klawce. - Czy ty mnie w ogóle słuchasz? Nie chodzi o to, że nie chcę się z tobą spotkać.

tylko o to, że nie mogę spędzić tego wieczoru z tobą! Nie jesteś jedyną osobą, która ma napięty harmonogram. Nie wszystko kręci się dookoła ciebie. Następnym razem weź pod uwagę także moje plany!

Meredith wysiadła z samochodu i trzasnęła drzwiami. Była wściekła, a do oczu napływały jej piekące łzy. Na dworze padał gęsty śnieg. Nie zwracając na to uwagi, Meredith pobiegła do domu.



## ROZDZIAŁ 8

Już są! - wykrzyknęła zdenerwowana Olivia, odwracając się od okna.

- Wiedziałam, że przyjadą akurat podczas nieobecności Michaela. Dlaczego właśnie teraz musiał iść po te lody? - Nerwowym ruchem poprawiła włosy. - Czy dobrze wyglądam?

- Wyglądasz cudownie, kochanie - zapewniła ją pani Miller. - Feniellowie będą tobą zachwyceni.

- Lepiej, żeby tak było - powiedział pan Miller, marszcząc czoło. - W innym razie...

- Tato! - ostrzegła go Olivia. - Bądź miły. - W tej chwili na korytarzu rozległ się dzwonek. - Niech ktoś inny otworzy drzwi - dodała.

- Ja to zrobię - odparła Tiffany.

Skierowała się w stronę drzwi, a Meredith ruszyła za nią.

Cieszyła się, że Feniellowie nareszcie przyjechali. Może Olivia nie będzie taka spięta, kiedy już pozna rodzinę swojego przyszłego męża. Jednak, z drugiej strony nie chciała, żeby przyjeżdżali. Gdyby nie ta wizyta, mogłaby spotkać się z Zakiem i nigdy nie doszłoby między nimi do kłótni.

Meredith stanęła obok drzwi w momencie, kiedy Tiffany otworzyła je na oścież. Obie siostry stanęły jak wryte na widok przystojnego młodzieńca, który stał przed ich domem. Miał brązowe oczy i kasztanowe włosy. Był najprzystojniejszym chłopakiem, jakiego Meredith kiedykolwiek widziała.

- Cześć - powiedział i uśmiechnął się. - Nazywam się John Feniello. Czy jedna z uroczych pań nazywa się może Olivia Miller?

- Przykro mi - odparła chłodno Tiffany. - Jesteśmy siostrami Olivii.

Nazywam się Tiffany, a to jest nasza mała siostrzyczka Meredith. - Meredith spojrzała na nią urażona, ale Tiffany najwyraźniej tego nie zauważyła. - Olivia jest w salonie - dodała. - Może wejdiesz do środka?

- Muszę wrócić do samochodu i poprosić rodziców - odparł John. - Postanowili nie wychodzić, zanim nie upewnię się, że przyjechaliśmy pod właściwy adres. Dlatego wysłali mnie. - Puścił do nich oko. - Wiecie, jacy są rodzice. Zawsze trzeba odwalać za nich brudną robotę.

Kiedy wyszedł, Meredith zwróciła się do Tiffany:

- Dlaczego przedstawiłaś mnie w ten sposób?

- W jaki sposób? - zapytała niewinnie Tiffany.

- Jako waszą małą siostrzyczkę!

- Przecież nie skłamałam. Taka jest prawda - stwierdziła Tiffany. - Ale jeśli chcesz, powiem Johnowi następnym razem, że się pomyliłam.

Meredith potrząsnęła energicznie głową. Chciała jeszcze coś powiedzieć, ale w tym momencie podszedł do nich John razem z rodzicami. Pan Feniello był wysoki i miał tak samo ciemne włosy jak Michael. Natomiast jego żona była niska, ale za to bardzo ładna i miała takie same kasztanowe włosy jak jej młodszy syn.

- Czy mój brat jest gdzieś w pobliżu? - zapytał John, kiedy już przedstawił rodzicom Meredith i Tiffany.

- Michael wyszedł po lody - wyjaśniła Meredith. - Ale jestem pewna, że niedługo wróci.

- Możecie zostawić bagaże w korytarzu - powiedziała Tiffany. - A ja powieszę wasze płaszcze.

- On jest boski - wyszeptała Meredith do Tiffany, kiedy John i jego rodzice poszli do salonu.

Tiffany wzruszyła ramionami.

- Jest w porządku. Jeżeli ktoś lubi takich lalusiów.

- O co ci chodzi? - zapytała Meredith.

- Nie wiesz? - Tiffany spojrzała na nią lekceważąco. - Jest superprzystojny i ma zbyt wielkie mniemanie o sobie.

Meredith zmrużyła oczy.

- Nie osądzaj książki po okładce! Daj mu spokój, Tiffany.

- Muszę spojrzeć na niego przychylnym okiem ze względu na Olivię, ale moim zdaniem pod tą uroczą buzią kryje się wredny typ - odparła Tiffany.

- Nie kłóćmy się - przerwała jej Meredith. - Mogą nas usłyszeć.

Dziewczyny poszły do salonu. Pomimo że przez cały czas Tiffany była bardzo miła dla państwa Feniello, Johna traktowała raczej chłodno. Jednak on nie dostrzegał, bądź nie chciał dostrzegać jej nieprzyjaznego zachowania i był dla niej bardzo miły. Im więcej czasu Meredith z nim spędzała, tym większą czuła do niego sympatię.

Dzięki Johnowi atmosfera zupełnie się rozluźniła i już po pewnym czasie obie rodziny zachowywały się, jak gdyby wszyscy znali się od wielu lat. Przy kolacji John opowiedział kilka śmiesznych anegdotek, które w większości dotyczyły jego starszego brata, Michaela. Wszyscy śmiali się do rozpuku. Następnego dnia to właśnie on wygłosił krótką modlitwę, zanim zasiedli do świątecznego stołu. Pomógł pani Miller zrobić kanapki z indykiem, kiedy ostatniego wieczoru oglądali mecz piłki nożnej w telewizji. A w piątek rano zaproponował, żeby wszyscy wybrali się do nowego centrum rozrywki, do Bloomington.

Kiedy wrócili do domu późnym popołudniem, okazało się, że Zak

nagrał się kilka razy na sekretarce. Prosił Meredith, żeby oddzwoniła do niego, jeżeli będzie w domu przed trzecią. Miała nadzieję, że chciał ją przeprosić, ale ponieważ było już po czwartej, nie zadzwoniła, bo o tej godzinie był już w pracy.

Na kolację pani Miller przygotowała casserole z indyka. Był już najwyższy czas, żeby omówić sprawy związane ze ślubem. Meredith, Tiffany i John nie musieli uczestniczyć w rozmowie, więc pani Miller zaproponowała im, żeby wybrali się do kina.

- Na co pójdziemy? - zapytał John. - Zdecydujcie. A może po kinie wybierzemy się coś przekąsić? Nie wiem jak wy, ale ja ma już dość indyka!

- Na mnie nie licz - powiedziała Tiffany. - Padam z nóg.

- Mam nadzieję, że ty mnie nie zawiedziesz, Meredith? - zapytał John, kiedy Tiffany poszła na górę do swojego pokoju.

Meredith potrząsnęła głową.

- Nie ma mowy - odparła. - Wybiorę się z tobą z przyjemnością. Już bardzo dawno nie widziałam dobrego filmu. Zobaczmy w gazecie, czy grają coś ciekawego.

Kiedy w końcu zdecydowali się, na jaki film pójdą, John pożyczył samochód od rodziców i pojechali do kina. Po drodze John wypytywał Meredith.

- Co ugryzło twoją siostrę? - zapytał. Meredith spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Masz na myśli Olivie? John potrząsnął głową.

- Nie, Tiffany. Czy zawsze jest taka naburmuszona, czy po prostu mnie nie lubi?

Meredith roześmiała się głośno.

- Nie, to nie twoja wina. To znaczy, nie bezpośrednio. Kilka tygodni temu Tiffany zerwała ze swoim chłopakiem i od tego czasu jest obrażona na wszystkich mężczyzn na tym świecie.

John skinął głową.

- Rozumiem. Dzięki za wyjaśnienie. Myślałem, że może mam nieświeży oddech albo coś w tym rodzaju. - Po chwili uśmiechnął się do Meredith. - Czy ty też masz taki stosunek do chłopców? Kim jest ten Zak, który bez przerwy do ciebie wydzwaniał? Czy to poważna sprawa? Nie musisz odpowiadać, jeżeli nie chcesz - . dodał pośpiesznie. - To nie moja sprawa, więc możesz powiedzieć, żebym się zamknął. Michael zawsze powtarza, że jestem strasznie wścibski.

- Nie ma sprawy - odparła Meredith. - Jeżeli chodzi o mnie i o Zaka, to sama naprawdę nie wiem. - Westchnęła. - Bardzo go lubię, ale on jest ostatnio wciąż zajęty i rzadko mamy okazję, żeby spędzić ze sobą trochę czasu.

- Wiem, jak to jest - powiedział John ze współczuciem. - Przez pierwszy rok w college'u miałem bardzo dużo nauki i brakowało mi wolnego czasu nawet na jedną randkę.

- To znaczy, że z nikim się nie spotykasz? John potrząsnął głową.

- Nie. Na razie nie. Ale opowiedz mi teraz o tobie i o Zaku. To znaczy, jeżeli masz na to ochotę.

Po chwili wahania Meredith zdała sobie sprawę, że bardzo chciała opowiedzieć mu o wszystkim. Znała Johna zaledwie kilka dni, ale już zdążyła się zorientować, że był równie sympatyczny jak przystojny. Poza tym był prawie członkiem rodziny, a Meredith zawsze marzyła o tym,

żeby mieć starszego brata. Opowiedziała Johnowi dosłownie wszystko, bez pomijania najdrobniejszych szczegółów. Skończyła na tym, jak ostatniej soboty pokłóciła się z Zakiem.

- Szczerze mówiąc - powiedziała - to nie tylko wina Zaka, że się ostatnio tak rzadko spotykamy. Ja też byłam bardzo zajęta. Denerwuje mnie to, że ja staram się ze wszystkich sił zrozumieć, jak ważne jest dla Zaka kupienie samochodu, a jego ani trochę nie obchodzi ślub Olivii. Bardzo chciałabym wierzyć, że mu na mnie zależy, ale jeżeli tak jest, to dlaczego zachowuje się tak samolubnie?

- Nie znam Zaka. ale z tego, co mi powiedziałaś, wnioskuję, że bardzo mu na tobie zależy - stwierdził John. - W innym razie nie byłby tak zdenerwowany, kiedy powiedziałaś mu, że nie umówisz się z nim w środę na randkę.

- Chciałabym w to wierzyć - westchnęła Meredith. Nagle przyszedł jej do głowy pewien pomysł. - Chciałbyś go poznać? Po kinie możemy wstąpić do Krzywej Wieży. Mają naprawdę świetną pizzę. - Uśmiechnęła się, po czym dodała: - A poza tym chętnie spotkam się z Zakiem.

- Dlaczego nie? - powiedział John, wjeżdżając na parking przed kinem. - Ale musisz mi coś obiecać.

- Co takiego?

- Nie zamówimy pizzy z indykiem! - zażartował.

Dwie godziny później Meredith i John podjechali pod Krzywą Wieżę. Kiedy John parkował samochód. Meredith dostrzegła Zaka przez szybę pizzerii. Tak jak inni pracownicy był ubrany w dżinsy i białą koszulkę. Na szyi miał przewiazaną czerwoną bandankę, a na biodrach biały fartuch. Ale tylko on miał na głowie czapkę drużyny Minnesota

Twins. Wyglądał tak wspaniale, że Meredith nie mogła się doczekać, kiedy się z nim przywita. Ale kiedy tylko weszli z Johnem do środka, Zak zniknął za drzwiami prowadzącymi do kuchni. Ugiął się pod ciężarem brudnych talerzy.

- To jest Zak - powiedziała Meredith do Johna, zanim drzwi do kuchni się za nim zamknęły.

- Od tyłu wygląda całkiem miło - powiedział John. Meredith zachichotała.

- Z przodu wygląda jeszcze lepiej - zapewniła go. - Zobaczysz, kiedy wyjdzie z kuchni.

Zajęli wolny stolik i zaczęli przeglądać menu. W końcu zdecydowali się, jaką pizzę zamówić. Zak wyszedł z kuchni i od razu zauważył Meredith. Uśmiechnęła się do niego i pomachała ręką. ale on zachował się obojętnie. Początkowo Meredith zrobiło się przykro, ale zaraz potem przypomniała sobie, że szef Zaka nie pozwala na rozmowy i spotkania ze znajomymi w czasie pracy.

- Czy podejdzie do nas, żebym mógł go poznać? - zapytał John, kiedy Zak zaczął wycierać stolik w odległym kącie pizzerii.

Meredith potrząsnęła głową.

- Obawiam się, że nie. Zupełnie zapomniałam, że szef Zaka zabrania spotkań ze znajomymi w godzinach pracy. Jutro do niego zadzwonię, to może przyjdzie nas odwiedzić i wtedy będziecie mogli się poznać.

Następnego dnia Meredith dzwoniła do Zaka kilka razy, ale za każdym razem nie było go w domu. Zostawiła wiadomości jego przyrodniemu bratu i ojczymowi, ale nie oddzwonił.

W niedzielę po południu Meredith zaczęła się niepokoić. Po

wyjeździe Olivii i rodziny Feniello próbowała zadzwonić do Zaka jeszcze raz. Tym razem odebrała telefon jego mama.

- Dzień dobry, pani Gann - powiedziała Meredith. - Mówi Meredith Miller. Czy zastałam Zaka?

- Dzień dobry, moja droga - odparła uprzejmie mama Zaka. - Właśnie wychodzi do pracy. Może go jeszcze dogonię.

Meredith czekała cierpliwie, podczas gdy pani Gann wołała Zaka. Meredith była prawie pewna, że słyszała jego głos, ale po chwili w słuchawce znów odezwała się jego mama.

- Przykro mi. Meredith. Zak już wyszedł. Czy mam mu coś przekazać?

- Zostawiłam mu kilka wiadomości - odparła Meredith. - Myślałam, że może nikt mu ich nie przekazał.

Nastąpiła krótka chwila przerwy.

- Zak wie, że do niego dzwoniłaś - zapewniła ją pani Gann.

Meredith nie wiedziała, co na to odpowiedzieć.

- W takim razie dziękuję. Do widzenia.

Meredith nie zadzwoniła więcej, a on do niej również nie. Teraz była całkiem pewna, że Zak jej unikał, ale nie miała pojęcia dlaczego. Chyba nie był na nią zły za to, że w piątek nie odpowiedziała na jego telefon? To byłoby głupie.

W poniedziałek starała się spotkać z nim w szkole, ale przez cały dzień Zak jej unikał. Nie widziała go ani na korytarzu, ani w szatni, ani w stołówce, ani po zajęciach.

We wtorek było dokładnie tak samo. Natomiast po południu udało jej się spotkać Darina.



- Część - powiedziała. - Co się dzieje?

- Co masz na myśli? - zapytał Darin.

- Dlaczego Zak mnie unika? - zdenerwowała się Meredith.

Darin zrobił zakłopotaną minę.

- Naprawdę cię unika?

- Dobrze wiesz, że tak jest - warknęła Meredith. - Założę się, że wiesz również, dlaczego.

- W porządku. - Darin westchnął. - Posłuchaj. Zak był strasznie zły, ponieważ nie chciałaś się z nim umówić w środę wieczorem...

Meredith jęknęła.

- Jeszcze się o to gniewa? Nie mogę w to uwierzyć!

- Czy dasz mi dokończyć, czy mam sobie pójść? - zapytał Darin. - Tak jak powiedziałem, był zdenerwowany, ale po pewnym czasie mu przeszło. Aż do momentu, kiedy pojawiłaś się w Krzywej Wieży z innym chłopakiem. - Potrząsnął smutno głową. - To naprawdę doprowadziło go do rozpacz. Jeżeli chciałaś spotkać się z kimś innym, dlaczego musiałaś zrobić to tuż pod nosem Zaka?

Meredith patrzyła na Darina z niedowierzaniem.

- Darin, dla twojej informacji, ten chłopak to John Feniello, który już wkrótce zostanie moim szwagrem! - wrzasnęła. - Opowiedziałam mu o Zaku i chciałam, żeby go poznał. Dlatego przyjechaliśmy do Krzywej Wieży. Gdyby Zak odpowiedział chociaż na jeden z moich telefonów, wszystko bym mu wytłumaczyła. Ale czy to zrobił? Nie! Uniósł się dumą i stwierdził, że go oszukałam! - Teraz Meredith była naprawdę wściekła. - Ponieważ nie ma do mnie zaufania, możesz powiedzieć swojemu przyjacielowi. Zakowi Drake'owi. że między nami koniec. Już nigdy

więcej nie chcę mieć z nim do czynienia! - Odwróciła się na pięcie i odeszła.

## ROZDZIAŁ 9

Meredith? Czy mogłabyś otworzyć? - zapytała pani Miller, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi.

- Jasne - odparła niechętnie Meredith. po czym wyszła z pokoju. Pewnie kolejny akwizytor będzie chciał nam coś sprzedać, pomyślała, otwierając frontowe drzwi. Jednak kiedy zamiast sprzedawcy zobaczyła Zaka Drake'a. nie mogła uwierzyć własnym oczom.

- To ty! - krzyknęła.

- Czy mogę wejść? - zapytał niepewnie Zak. Meredith oparła ręce na biodrach, po czym spiorunowała go wzrokiem.

- Dlaczego miałabym cię wpuścić?

- Daj spokój, Meredith. Nie traktuj mnie w ten sposób - błagał. - Darin o wszystkim mi opowiedział. Popełniłem błąd. Przepraszam, naprawdę bardzo tego żałuję. - Ponieważ Meredith nie przestała wrogo na niego patrzeć, mówił dalej. - Przyznaję, że byłem zazdrosny. Ten chłopak był bardzo przystojny, sama rozumiesz.

- Ten chłopak jest bratem narzeczonego mojej siostry - powiedziała Meredith. - Już prawie jesteśmy rodziną!

- Wiem - bronił się Zak. - Darin mi wszystko wyjaśnił. Czuję się strasznie. - Kiedy zerwał się wiatr, Zak zatrzęsł się, po czym dodał. - I umieram z zimna.

Meredith niechętnie wpuściła go do środka.

- Skoro musisz, wejdź - powiedziała z westchnieniem.

- Czy wybaczysz mi, że zachowywałem się jak ostatni krety? - zapytał niepewnie Zak.

- Zastanowię się - odparła Meredith. Już dawno mu wybaczyła, ale

nie miała zamiaru mu o tym powiedzieć, przynajmniej nie teraz.

- W takim razie przestanę pracować na ten głupi samochód - powiedział Zak.

- Naprawdę? - zapytała zaskoczona Meredith. - Dlaczego?

- Ponieważ chciałem kupić ten samochód dla nas - wyjaśnił smutno Zak. - A skoro się rozstajemy, nie ma sensu kupować samochodu.

Był tak przybity i zrozpaczony, że Meredith krajało się serce na jego widok.

- Ale przecież my wciąż jesteśmy razem - zaprzeczyła cicho.

- Naprawdę? - zapytał Zak, a kiedy Meredith skinęła głową, spojrzął na nią z radością. - W takim razie będę pracował jeszcze więcej, żeby jak najszybciej kupić ten samochód!

Meredith uśmiechnęła się do niego.

- Czy możesz trochę u mnie zostać?

- Już myślałem, że nigdy nie spytasz!

- Tata rozłożył w piwnicy stół do ping - ponga. żeby można było na nim ustawiać wszystkie ślubne prezenty Olivii - wyjaśniła mu Meredith. - Na razie jest ich niewiele, więc możemy postawić je na podłodze i zagrać kilka partyjek.

- Świetny pomysł - zgodził się Zak. Otrzeptał buty ze śniegu, zdjął kurtkę i powiesił ją na wieszaku w korytarzu. - Prowadź.

Kiedy weszli do kuchni, Meredith powiedziała:

- Mama i tata oglądają telewizję, a Tiffany siedzi w swoim pokoju.

- Więc jesteśmy całkiem sami - stwierdził Zak i podszedł bliżej do Meredith.

- Zgadza się. Zupełnie sami. Jak myślisz, co powinniśmy teraz

zrobić?

- To! - Zak przytulił ją mocno i czule i pocałował ją.

- Tak bardzo za tobą tęskniłam - wyszeptała Meredith.

- Na pewno nie tak bardzo jak ja za tobą. - Zak nie wypuszczał jej z objęć. - Zaufaj mi. Meredith. Już nigdy nie będę cię podejrzewał o zdradę. Po prostu tak bardzo się bałem, że cię stracę...

Nie pozwoliła mu dokończyć. Pocałowała go.

- Ale nie straciłeś. Jestem tutaj przy tobie. Nadal masz ochotę na grę w ping - ponga?

Pocałowali się jeszcze raz. a potem Meredith wsadziła torbę popcornu do mikrofalówki. Zak wyjął z lodówki kilka puszek zimnych napojów. Kiedy popcorn był już gotowy, Meredith przesypała go do dużej miski i oboje zeszli do piwnicy.

- O rany! Ile rzeczy! - wykrzyknął Zak. spoglądając na stół do ping - ponga. Na blacie stały tostery, odkurzacze, srebra stołowe, chińska porcelana i dziesiątki innych ślubnych prezentów. - Założę się. że tutaj jest więcej rzeczy niż moi rodzice dostali na swoich kolejnych ślubach!

- Wydaje mi się, że tradycyjny ślub zawsze tak wygląda - odparła Meredith, kiedy zaczęli zdejmować prezenty ze stołu.

- Chyba masz rację - zgodził się Zak. - Byłem już na trzech ceremoniach ślubnych, ale żadna z nich nie była tradycyjna. Moi rodzice pobrali się w ogrodzie różanym przy jeziorze Harriet. Moja mama i mój ojczym wzięli ślub w sklepie z książkami jednego z przyjaciół, a trzeba dodać, że to był środek zimy. Z kolei mój tata i moja macocha powiedzieli sobie tak na szczycie wieży, a potem skoczyli na bandzi.

- Żartujesz? - wykrzyknęła Meredith. - Dlaczego? Zak wzruszył

ramionami.

- Powiedzieli, że to pewnego rodzaju symbol. W ten sposób chcieli pokazać, że nie boją się przyszłego życia razem.

- Dlaczego twoi rodzice się rozwiedli? - zapytała Meredith.

- Zupełnie do siebie nie pasowali - odparł. - Mama jest bardzo konserwatywna, a tata jest po prostu szalony. Nigdy nie powinni byli się pobierać.

Meredith uśmiechnęła się i dotknęła policzka Zaka.

- Cieszę się, że to zrobili, gdyż inaczej nigdy nie poznałabym ciebie.

Skończyli sprzątać ze stołu, a potem Meredith znalazła rakiety i piłeczki. Meredith wygrała dwie pierwsze gry, ale Zak szybko odrobił straty i już po chwili zremisował. Wygrał także kilka kolejnych partii. Meredith przez chwilę udawała, że się na niego złości i obrzuciła go popcornem. Zak złapał ją i przytulił.

- Musisz nauczyć się przegrywać - powiedział Zak. a potem ją pocałował.

- Robi się późno! - krzyknęła do nich pani Miller ze schodów.

- Chyba powinniśmy posprzątać ten bałagan i poukładać prezenty na swoim miejscu - wyszeptała Meredith, nie otwierając oczu.

- Zgoda, ale najpierw skradnę ci jeszcze jednego całusa - powiedział Zak. przyciągając ją do siebie jeszcze bliżej. Meredith nie miała zamiaru się sprzeciwić.

- Musimy spędzać ze sobą więcej czasu - stwierdził chłopak, kiedy już ustawili wszystkie ślubne prezenty Olivii na stole. - Czy masz czas w sobotę?

- Przecież w sobotę pracujesz w pizzerii - zdziwiła się Meredith.

- Tak. ale dopiero od w pół do piątej. Meredith zmarszczyła czoło.

- Mam nadzieję, że nie chcesz mnie zaprosić do siebie na strych, żebym znów przyglądała się. jak naprawiacie z Darinem zepsuty sprzęt.

Zak roześmiał się.

- Już to przerabialiśmy. Chciałem zaproponować ci spotkanie bez Darina ani kogokolwiek innego. Tylko my dwoje. Mam nadzieję, że Phil pożyczy mi samochód.

- Brzmi zachęcająco - odparła uszczęśliwiona Meredith.

- Nie chcesz wiedzieć, dokąd pojedziemy? - zapytał, kiedy stali przed drzwiami frontowymi.

Meredith uśmiechnęła się i potrząsnęła głową.

- Skoro spędzimy ten dzień tylko we dwoje, nie obchodzi mnie, co będziemy robić. Wiem, że i tak będzie wspaniale. Poza tym uwielbiam niespodzianki. Zak uśmiechnął się do niej.

- W takim razie zaskoczę cię. Przyjadę po ciebie o dwunastej.

Jak wyglądam? - Meredith zapytała Tiffany.

Była niedziela i właśnie dochodziła dwunasta. Tiffany oderwała wzrok od książki i popatrzyła na siostrę. Przyjrzała się uważnie Meredith, która była ubrana w obcisłe spodnie, luźny sweter i wysokie buty, po czym powiedziała:

- Zupełnie nieźle. Dokąd się wybierasz?

- Nie mam zielonego pojęcia - odparła Meredith, chichocząc. - I naprawdę mnie to nie obchodzi. Mogę iść wszędzie, jeżeli Zak będzie mi towarzyszył.

- Jeżeli umawiasz się na randkę, zawsze powinnaś wiedzieć, dokąd i po co idziesz - ostrzegła ją Tiffany posępnym głosem. - W innym

wypadku wcale nie powinnaś wychodzić na spotkanie. Tak byłoby dla ciebie najlepiej.

Meredith ugryzła się w język, żeby nie odpowiedzieć na złośliwe uwagi siostry. Westchnęła cicho. Tiffany była taka ładna, ale odkąd rozstała się z Erikiem, przestała dbać o swój wygląd. Dzisiaj też nie wyglądała atrakcyjnie. Włosy związała w koński ogon. Była ubrana w starą koszulę taty i wytarte dżinsy. Biedna Tiffany. pomyślała Meredith. Jaka szkoda, że w jej życiu zabrakło miłości.

Zak przyjechał punktualnie w południe. Był ubrany w luźną kurtkę, ciężkie buty. a na głowie, zamiast baseballowej, miał ciepłą, narciarską czapkę.

- Miałam wątpliwości, czy dobrze się ubrałam na naszą randkę, ale teraz widzę, że nie mam się czym przejmować - powiedziała Meredith. Włożyła kanadyjkę, a na szyi zawiązała szalik. - Co będziemy robić? - zapytała, kiedy wyszli przed dom.

- Myślałem, że lubisz niespodzianki - drażnił ją Zak. Oboje wsiedli do samochodu, Zak włączył silnik i wyjechał na ulicę.

- Lubię, ale jestem strasznie ciekawa. Daj spokój, Zak. powiedz mi!

- No dobrze. - Spojrzał na nią i uśmiechnął się. - Jedziemy kupić samochód! - wykrzyknął radośnie. - Pomyślałem, że możemy pojeździć po komisach i obejrzeć używane wozy. W ten sposób dowiem się, jak długo będę musiał pracować, żeby dozbierać brakujące pieniądze.

To nie była wymarzona randka Meredith. ale ponieważ Zak był taki szczęśliwy, nie chciała psuć mu humoru. Ukryła rozczarowanie i wykrzyknęła z udawanym entuzjazmem:

- Wspaniale! Ale... mhm... dlaczego chcesz, żebym z tobą jechała?



- Ten samochód ma być dla nas. zapomniałaś? - odparł Zak. - Chciałbym, żebyś pomogła mi zdecydować, jaki model najlepiej kupić.

Meredith uśmiechnęła się do niego.

- To bardzo miło z twojej strony, Zak. - Naprawdę tak myślała. Może to nie była romantyczna randka, ale przynajmniej mogli spędzić razem trochę czasu. Poza tym Zakowi zależało na jej opinii. Meredith była z tego bardzo zadowolona.

- Jesteśmy na miejscu - powiedział Zak. Zaparkował na podjeździe przed komisem. - Czy widzisz coś, co chwyta cię za serce?

Meredith rozejrzała się dookoła, ale wszystkie samochody były pokryte śniegiem, więc nie widziała zbyt wiele.

- Chyba powinniśmy poszukać sprzedawcy - zaproponował Zak. - On na pewno pokaże nam kilka aut wartych naszej uwagi.

Okazało się, że wcale nie musieli szukać, ponieważ sprzedawca sam do nich podszedł, kiedy tylko wysiedli z samochodu.

- Cześć, nazywam się Bob! - powiedział, uśmiechając się do nich szeroko. Wyciągnął rękę w stronę Zaka.

- Cześć. Nazywam się Zak, a to jest Meredith.

- Przyjechaliście kupić samochód, mam rację? - zapytał Bob. Zak skinął głową, a wtedy sprzedawca kontynuował. - Trafiliście pod właściwy adres. Jaką sumę możecie przeznaczyć na zakup?

Kiedy Zak wymienił kwotę. Bob przestał uśmiechać się tak szeroko, ale wciąż był bardzo miły. Odśnieżył kilka starych samochodów, które Meredith wydawały się strasznie brzydkie. Spojrzała kątem oka na reakcję Zaka, ale ku jej zdziwieniu on był wniebowzięty.

- Czy mogę się nim przejechać? - zapytał niepewnie.

- Oczywiście - odparł Bob. - Ale będę musiał dotrzymać ci towarzystwa.

- Nie ma sprawy - zapewnił go Zak. Usiadł za kierownicą, Bob zajął miejsce obok, a Meredith usiadła z tyłu. Nie wierzyła, że samochód ruszy, ale odpalił za pierwszym razem. Jednak nie działał nawiew powietrza i po krótkiej przejażdżce zrobiło się jej strasznie zimno.

Potem wypróbowali drugi samochód, a potem trzeci. Za każdym razem Bob wymieniał z entuzjazmem zalety samochodu, a Meredith wciąż trzęsła się z zimna. Nie bawiła się tak dobrze jak Zak.

- Dzięki, Bob - powiedział w końcu Zak. - Będę się musiał zastanowić.

- Oczywiście - zgodził się Bob, potrząsając energicznie głową. - Zakup pierwszego samochodu to bardzo ważna decyzja. - Podał Zakowi wizytówkę. - Zadzwoń, kiedy się zdecydujesz.

Pożegnali się i wsiedli do minivana Phila. Zak uśmiechał się od ucha do ucha.

- Czy to nie wspaniałe? Mam już prawie tyle pieniędzy, ile potrzeba na kupno tego samochodu! Oczywiście, będę musiał zapłacić jeszcze ubezpieczenie, a nie wiem, ile to będzie kosztowało.

Meredith szczykała zębami tak, że ledwo mogła mówić.

- Mnie nie pytaj - odparła z trudem. - Zupełnie nie orientuję się w tych sprawach.

- Obejrzyjmy jeszcze kilka innych komisów, dobrze? - zaproponował Zak. - Mamy jeszcze dużo czasu, zanim będę musiał iść do pracy.

Meredith nie miała najmniejszej ochoty spędzić kolejnych kilku godzin w starych gratach, ale wiedziała, ile to znaczy dla Zaka. Dlatego

postanowiła, że nie da po sobie poznać, jak bardzo jest niezadowolona. Uśmiechnęła się do niego i powiedziała:

- Jasne. - Przynajmniej jesteśmy razem, pomyślała, i tylko to się liczy.

## ROZDZIAŁ 10

Kilka godzin później Meredith przyszykowała sobie kąpiel i już miała zanurzyć się w gorącej wodzie, kiedy zadzwonił telefon. Ponieważ ani rodziców, ani Tiffany nie było w domu, bo robili świąteczne zakupy, włożyła szlafrok i poszła odebrać.

- Cześć - powiedział Zak. - Już jest ci cieplej?

- Trochę - odparła Meredith, uśmiechając się do siebie. - Czy wydarzyło się coś ważnego, że dzwonicz do mnie kilka minut po naszym spotkaniu? Myślałam, że twój szef nie pozwala na żadne kontakty ze znajomymi w czasie pracy.

- To prawda, ale mam teraz przerwę i nie mogłem doczekać się, żeby przekazać ci fantastyczną wiadomość. - Był jeszcze bardziej podekscytowany, niż wtedy, kiedy widziała go po raz ostatni. - Meredith, nigdy nie zgadniesz, co mój tata i ojczym chcą mi podarować na święta! - Zak nawet nie dał jej okazji, żeby cokolwiek odpowiedziała. - Zapłacą za ubezpieczenie i opłaty związane z moim nowym samochodem. Chciałbym kupić tego czerwonego chwoleta, którego oglądaliśmy w trzecim komisie!

Meredith zastanowiła się chwilę, zanim przypomniała sobie, o jakim samochodzie mówi Zak.

- Ale przecież mówiłeś, że ten samochód potrzebuje wielu napraw. Mam rację?

- Och, powiedziałem tak, żeby usłyszał mnie sprzedawca. Gdyby wiedział, jak bardzo on mi się podoba, na pewno podbiłby cenę - odparł Zak. - Jutro po południu pojedę z tatą i Philem, żeby pokazać im samochód. Oni sprawdza, czy wszystko jest w porządku i jestem

przekonany, że zgodzą się na kupno. Wtedy chevrolet będzie mój! Czy mogłabyś z nami pojechać? - zapytał niepewnie.

- Naprawdę bardzo się cieszę, ale obawiam się, że nie mogę - odparła Meredith z ulgą. - Tiffany i ja obiecałyśmy mamie, że pomożemy w przygotowaniach do ślubu Olivii.

- Wciąż ta ślubna gorączka. - Zak był najwyraźniej rozczarowany.

- Chyba można tak to nazwać - przyznała Meredith. - Symptomy tej choroby są prawie takie same jak gorączki samochodowej!

Zak zachichotał.

- Zasłużyłem sobie na odrobinę krytyki.

- Mimo że nie mogę z tobą jechać, przez cały czas będę o tobie myślała - powiedziała Meredith. - Jeżeli twojemu tacie spodoba się samochód, to na pewno w poniedziałek przyjedziesz nim do szkoły.

- Jasne, że tak - odparł Zak. - Słuchaj, muszę już kończyć. Do zobaczenia w szkole.

Kiedy Meredith odłożyła słuchawkę, uśmiechnęła się do siebie. Wygląda na to, że Zak naprawdę kupi ten samochód, pomyślała. Wtedy wszystko będzie jak dawniej, jestem tego pewna!

Jak się wam podoba? - zapytał Zak Darina. Claire i Meredith poklepując maskę czerwonego chevroleta. Darin kopnął w oponę.

- Jest czerwony. To jasne jak słońce. Zak krzyknął na niego.

- Hej! Uważaj!

Darin uśmiechnął się łobuzersko.

- Wyluzuj, Zak. Przecież nie można skrzywdzić opony - odparł.

- Myślę, że jest w porządku - stwierdziła Claire. - Kiedy będziemy mogli się nim przejechać?

Meredith podciągnęła rękaw kurtki i spojrzała na zegarek.

- Na pewno nie teraz, bo inaczej spóźnimy się do szkoły - powiedziała.

- Może umówimy się na podwójną randkę w piątek wieczorem ? - zaproponował Darin. - Ty będziesz prowadził, Zak. Teraz, kiedy już masz swój samochód, rzucisz pracę kelnera, prawda?

- Już to zrobiłem - odparł Zak.

- Naprawdę? To cudownie! - ucieszyła się Meredith. Zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała.

- Rzuciłem tę robotę, ale mam następną - kontynuował. Uśmiech Meredith zbladł.

- Co będziesz robił? - zapytała.

- Nadal będę pracował w pizzerii - odparł Zak. - To znaczy, niezupełnie - dodał, uśmiechając się tajemniczo. - Poznajcie nowego dostawcę pizzy! Będę pracował w piątkowe, sobotnie i niedzielne wieczory. To oznacza większe zarobki i większe napiwki. W ten sposób stać mnie będzie na utrzymanie samochodu. Czy to nie wspaniałe?

- Tak... wspaniałe - powtórzyła Meredith. Zak dostrzegł niezadowolenie na jej twarzy.

- Co się stało, Meredith? Nie cieszysz się?

- A co z nami? - warknęła Meredith. - Powiedziałeś, że kupiłeś ten samochód dla nas! Myślałam, że kiedy już będziesz go miał, znów poświęcisz mi więcej czasu. Miałam nadzieję, że wszystko zacznie normalnie się układać.

- To zależy, co rozumiesz przez normalnie - odparł Zak. Meredith nie była pewna, co chciała przez to powiedzieć, ale wiedziała, że Zak nie

zachowywał się normalnie. Jak można mieć chłopaka, który wszystkie weekendy spędza w pracy, a resztę wolnego czasu na przeprasaniu za to, że był zajęty!

- Będiesz mogła jeździć ze mną, kiedy będę rozwoził pizzę - zaproponował Zak z wahaniem. - Wtedy będziemy mogli spędzać ze sobą więcej czasu.

- To może być całkiem zabawne - stwierdziła Claire, ale Meredith wcale tak nie uważała.

- Chodźcie, wejdźmy do środka - wtrącił się Darin. Wziął Claire za rękę, a Zak próbował zrobić to samo z Meredith, ale ona wyrwała dłoń z jego uścisku.

- Zaku Drake, stałeś się pracoholikiem tak samo jak Phil! - wrzasnęła.

- Meredith, postaraj się zrozumieć - błagał Zak. - Nie miałem pojęcia, że utrzymanie samochodu jest takie drogie. Nie mogę przestać pracować, nie stać mnie na to.

- Doskonale to rozumiem - odcięła się Meredith. - Tak ciężko pracowałeś, żeby zarobić na ten samochód, że nie miałeś dla mnie czasu. Teraz, kiedy jut go masz, nie będziesz miał dla mnie czasu, bo nie zrezygnowałeś z pracy. Samochód jest zawsze na pierwszym miejscu. Jaki jest tego sens?

Po tych słowach odeszła szybkim krokiem. Claire i Darin pośpieszyli za nią.

- Tego już za wiele - denerwowała się Meredith. - Przez cały czas Tiffany miała rację. Chłopcy nie są warci tyle zachodu. Tylko przysparzają problemów!

- Uspokój się. Meredith - powiedziała Claire. - Nie bądź taka surowa dla Zaka. On nie wiedział, w co się pakuje.

- Nie mam zamiaru jeździć tym głupim samochodem i rozwozić pizzy. Tego jestem pewna - upierała się Meredith.

- Może ja i Darin dotrzymamy wam towarzystwa? - zaproponowała Claire. - Zrobimy sobie imprezę na kółkach!

Meredith spiorunowała ją spojrzeniem.

- No już dobrze, przepraszam, że o tym wspomniałam - odparła Claire pośpiesznie. - Czy nie dostrzegasz żadnych jasnych stron? W przyszłym tygodniu jest ślub Olivii, a Zak obiecał, że przyjdzie. Będziemy się doskonale bawić w czwórkę, a Zak na pewno postara się, żebyś przeżyła cudowne, romantyczne chwile, o których marzysz.

- Chyba masz rację - zgodziła się Meredith. - Nie powinnam była tak go potraktować. Ostatnim razem, kiedy się pokłóciliśmy, to on przeprosił mnie. Chyba teraz moja kolej.

x odrzucić cię do domu? - zapytał Zak. Był piątek, lekcje właśnie dobiegły końca i Meredith stała przed swoją szafką. Uśmiechnęła się do niego.

- Jasne. Poczekaj chwilę. Muszę schować książki i włożyć płaszcz.

Kiedy szli przez korytarz, Zak zapytał:

- Co z dzisiejszym wieczorem, Meredith? Czy zmieniłaś zdanie i pojedziesz ze mną rozwozić pizzę? Wbrew pozorom, to może być całkiem romantyczna randka. Będziemy jechać pod niebem usianym gwiazdami, w samochodzie będzie unosił się zapach gorącej pizzy...

- Nie mogę - odparła Meredith. - Obiecałam mamie, że jej pomogę w przygotowaniach. Pamiętasz? Mówiłam ci o tym. Ostatniego wieczoru



Olivia i Michael przyjechali do domu, a dzisiaj po południu przyjeżdża rodzina Feniello.

- Rany, ale będę szczęśliwy, kiedy całe to zamieszanie związane ze ślubem dobiegnie końca! - jęknął Zak.

- Już niedługo - odparła Meredith, uśmiechając się do niego. - Ślub odbędzie się w najbliższą środę.

Zak zamarł, a na jego twarzy pojawiło się przerażenie.

- W tę środę? To - już w tę środę?

- Zgadza się, dwudziesty drugi grudnia - powiedziała Meredith. - Nareszcie skończyłam szyć suknie druhen i jestem z nich bardzo zadowolona. Są naprawdę śliczne. Nie mogę się doczekać, kiedy ty, Claire i Darin zobaczycie mnie i Tiffany. jak idziemy w stronę ołtarza.

- Darin i Claire... - powtórzył Zak. Wyglądał na strasznie zdenerwowanego.

Zdziwiona jego reakcją Meredith dodała:

- Nasi przyjaciele... pamiętasz ich jeszcze? Claire zaprosiła Darina, a ty powiedziałeś im, że przyjedziesz po nich samochodem. Na przyjęciu spotkamy się wszyscy czworo. Będzie orkiestra i tańce, i wszystko! Będziemy się świetnie bawić!

Zak chrząknął.

- Nie jest dobrze, Meredith. Żałuję, że nie przysłałaś mi zaproszenia ani nie przypomniałaś mi o tej środzie. To znaczy, chciałem powiedzieć, że nie zdawałem sobie sprawy, że to już wkrótce...

- Czy chcesz mi przez to powiedzieć, że zapomniałeś o naszym spotkaniu? - zapytała Meredith z niedowierzaniem.

- Nie wiem, jak to się stało, ale tak, zapomniałem - przyznał się. - I

teraz mam poważny problem. Powiedziałem szefowi, że będę pracował w środę wieczorem.

- Więc powiedz mu, że nie będziesz - rozkazała Meredith. - Wyjaśnij mu, że się pomyliłeś i że masz inne plany na wieczór.

Zak potrząsnął głową.

- To nie jest takie proste, Meredith. Dwayne na mnie liczy.

- Ja też na ciebie liczę! - krzyknęła Meredith. - Liczę na ciebie o wiele bardziej niż Dwayne!

- Wiem i bardzo mi przykro, ale drugi kierowca wziął wolne na ten wieczór. Jeżeli odmówię, to Krzywa Wieża nie będzie mogła zrealizować żadnych zamówień z dostawą do domu. A jeżeli tak się stanie, wyleją mnie z roboty. Potrzebuję tej pracy, Meredith. Nie będzie mnie stać na utrzymanie samochodu, jeżeli zostanę zwolniony.

- Co jest dla ciebie ważniejsze? - zapytała Meredith. - Ja czy samochód?

Zak położył ręce na jej ramionach i spojrzał jej głęboko w oczy.

- Oczywiście, że ty jesteś dla mnie najważniejsza - odparł. - Ale szczerze mówiąc, ślub twojej siostry nie ma dla mnie większego znaczenia. Nie jest tak ważny jak moja praca.

- Ale ślub Olivii dla mnie znaczy bardzo wiele. - Meredith odsunęła się od Zaka. - Nie oczekuję od ciebie, że cała ta ceremonia będzie dla ciebie tak samo ważna jak dla mnie, ale miałam nadzieję, że skoro ci na mnie zależy, to zrobisz mi tę przyjemność i przyjdiesz. Poza tym obiecałeś! Zak westchnął.

- Porozmawiamy o tym po drodze do domu, dobrze? Robi się strasznie zimno.

- Nie ma mowy! Nie mam zamiaru wsiadać do tego głupiego samochodu! - wrzasnęła. - Wolę iść na piechotę! I nawet nie próbuj za mną jechać!

Kiedy Meredith szła do domu, lodowaty wiatr owiewał jej twarz. Nie miała czapki i było jej strasznie zimno w uszy. Kiedy usłyszała zbliżający się samochód, postanowiła sobie, że i tak nie wsiądzie do samochodu Zaka. Wolą zamarznąć, niż dać się podwieźć.

- Podrzucić cię? - zawołał ją znajomy głos, który nie należał do Zaka.

Meredith obejrzała się przez ramię i zobaczyła ciężarówkę Darina. W środku dostrzegła również Claire.

- Strasznie się cieszę, że was widzę! - powiedziała Meredith. Podbiegła do samochodu i zajęła miejsce obok Claire. Zatrzasnęła za sobą drzwi z taką siłą, że Darin i Claire spojrzeli na nią zaniepokojeni.

- Czy coś się stało? - zapytała Claire.

- Zupełnie nic. Wszystko jest w porządku - odparła Meredith lodowatym głosem. - Poza jednym szczegółem. Zak właśnie mi oznajmił, że nie idzie na ślub Olivii!

- Żartujesz! Dlaczego nie? - zapytał Darin.

- Obiecał swojemu szefowi, że będzie pracował w środę wieczorem - wyjaśniła Meredith. - Powiedział, że nie może tego odwołać, ale prawda jest taka, że on wcale tego nie chce. Przyznał się, że wcale nie zależy mu, żeby być na ślubie mojej siostry i że nie obchodzi go, że dla mnie to jest uroczysta chwila. To jest mu zupełnie obojętne.

Ani Claire, ani Darin nie odzywali się przez kilka minut. W końcu przyjaciółka postanowiła przerwać ciszę.

- Jeżeli nadal chcesz, żeby Zak przyszedł na ślub, powinnaś zrobić

coś, żeby to wydarzenie stało się dla niego bardzo ważne.

- Co masz na myśli? - zapytała Meredith. Claire zmarszczyła czoło.

- Na mnie nie patrz. To ty masz zawsze tysiące pomysłów. Jestem pewna, że tym razem też coś wymyślisz.

## ROZDZIAŁ 11

Przez całe popołudnie Meredith zastanawiała się, co może jeszcze, zrobić, żeby Zak przyszedł na ślub Olivii. Niestety, nic nie przychodziło jej do głowy. Potem przyjechali Feniellowie, a pani Miller przygotowała z tej okazji wspaniały obiad. Przez cały czas rozmawiali o ślubie i nikt nawet nie zauważył, że Meredith jest nieobecna myślami.

Nagle otrząsnęła się i zaczęła przysłuchiwać się rozmowie mamy z panią Feniello. Mama opowiadała o problemach, które miała z firmą dostarczającą jedzenie na przyjęcia. Do rozmowy wtrącił się John.

- Mam wspaniały pomysł, jak rozwiązać problem, pani Miller - powiedział, uśmiechając się. - Proszę powiedzieć tej firmie, że już nie jest nam potrzebna, i zamówmy pizzę z tej pizzerii, w której byłem ostatnio z Meredith.

Wszyscy Wybuchnęli śmiechem, a Meredith przyszedł do głowy pewien pomysł. Spojrzała na swoją siostrę, która dzisiaj miała ładnie upięte włosy, a na twarzy delikatny makijaż. Dostrzegła ze dziwieniem, że jest ona w niesłychanie dobrym nastroju. Zacisnęła kciuki z nadzieją, że uda jej się namówić Tiff, żeby wzięła udział w jej szalonym pomysle. Jeżeli nie da się namówić, nic nie wyjdzie z jej planów.

Wieczorem wszyscy wybrali się do sąsiadów, żeby zapakować prezenty dla Olivii. Tiffany pomagała przy ozdabianiu paczek. Meredith opowiedziała siostrze, co zamierza zrobić.

- Nie pomogę ci - powiedziała Tiffany. owijając jeden z talerzy srebrną folią.

- Proszę. Tiffany - błagała Meredith. Tiffany potrząsnęła głową.

- Nie ma mowy. Sama poproś Johna.

- Nie mogę - odparła Meredith. - To zbyt żenujące!

- Masz rację. Twój plan, żeby wywołać zazdrość Zaka przy pomocy Johna, jest idiotyczny - stwierdziła Tiffany.

- Wiem - westchnęła Meredith. - Ale nic innego nie przychodzi mi do głowy. Zakowi wydawało się, że John mnie interesuje, kiedy pojechałam z nim na pizzę w Święto Dziękczynienia. Jeżeli uda mi się go zmylić jeszcze raz, może tak bardzo przestraszy się, że mnie straci, że przyjdzie na ślub mimo wszystko. To wiele dla mnie znaczy, Tiffany. Czy mogłabyś poprosić Johna? Jeżeli to dla mnie zrobisz, już nigdy nie poproszę cię o przysługę, obiecuję.

Meredith wstrzymała oddech, podczas gdy Tiffany rozpatrywała propozycję siostry. Już prawie straciła nadzieję, kiedy niespodziewanie Tiffany wyraziła zgodę.

- No dobrze. Wspomnę mu o tym, ale nie miej do mnie pretensji, jeżeli się nie zgodzi.

Kiedy wszyscy byli już w domu. Michael, Olivia, pani Feniello oraz pani Miller zaczęli znosić prezenty do piwnicy. Pan Miller i pan Feniello wybrali się na kręgle. Na szczęście John został w domu. Siedział w pokoju i oglądał telewizję. Kiedy Meredith zorientowała się, że jest sam, zawołała Tiffany.

- Teraz masz doskonałą okazję - wyszeptała do siostry. Potem szybko pobiegła do piwnicy, żeby pomóc innym.

Meredith miała wrażenie, że Tiffany i John bardzo długo ze sobą rozmawiają i już zaczynała się niepokoić. Wszystkie prezenty były poustawiane na stole do ping - ponga i na ziemi i nareszcie można było odpocząć. Meredith, Olivia, Michael i obie mamy poszli do kuchni, żeby

napić się gorącej czekolady. Po chwili dołączył do nich John. Uśmiechał się zagadkowo. Podszedł do Meredith i szepnął jej do ucha.

- Uważam, że to szaleństwo, ale zgadzam się. Meredith splonęła rumieńcem.

- Dzięki - wyszeptała.

John wyszedł z kuchni, a mama zapytała Meredith:

- O co chodziło?

- Och, nic takiego - odparła pośpiesznie.

- Mam nadzieję, że mój brat nie szykuje nam żadnych niespodzianek na ślub. Lepiej, żeby nie miał głupich pomysłów - powiedział Michael, marszcząc brwi.

- Masz na myśli coś w rodzaju przyczepiania puszek i starych butów do samochodu? - zapytała Olivia - Nie znoszę takich rzeczy. To takie nieestetyczne.

- Nie, nic nie planuje - zapewniła ich Meredith. Nie dopiła kakao, odstawiła kubek i skierowała się w stronę drzwi. - Dobranoc wszystkim. Do zobaczenia rano! - Po tych słowach pobiegła do swojego pokoju, żeby zadzwonić do Claire.

To się nie uda - protestował Darin. Z niezadowoloną miną siedział na taborecie w kuchni Claire.

- Czy mógłbyś przestać to powtarzać? - zirytowała się Meredith.

John spojrział na zegarek.

- Powinien już tutaj być. Zamówiliśmy pizzę prawie pół godziny temu. Może powinniśmy zadzwonić do Krzywej Wieży jeszcze raz.

Meredith trzymała się kurczowo za blat kuchennego stołu.

- Może zepsuł mu się samochód.

- Posłuchajcie - przerwała im Claire. - Nie wpadajmy w panikę. Mieliliśmy zachowywać się jak dwie zakochane pary, które urządziły sobie wspólny wieczór. Czekamy na pizzę, a wy wyglądacie, jakby to miał być zastrzyk albo lewatywa.

Gdy na korytarzu rozległ się dźwięk dzwonka, cała czwórka podskoczyła jak oparzona.

- Już jest! - krzyknęła Meredith.

- Nie wpadaj w panikę - uspokajała ją Claire. - Meredith. wydaje mi się, że ty i John powinniście odebrać zamówienie.

Meredith zawahała się.

- Może powinniśmy pójść tam wszyscy czworo. W końcu to twój dom, Claire.

Dzwonek rozległ się jeszcze raz.

- Niech ktoś otworzy - wtrącił się Darin - bo Zak odejdzie i nigdy nie zjemy tej pizzy.

John objął Meredith.

- Chodź, najdroższa. Musimy to zrobić. Chyba nie zemdlejesz?

Meredith potrząsnęła głową. Kazała Johnowi iść przodem, a sama ruszyła za nim. Darin i Claire wyglądali z kuchni. Kiedy John podszedł do drzwi, Meredith ogarnęła panika.

- Lepiej ty otwórz, John - powiedziała Claire.

John przyciągnął do siebie Meredith, po czym otworzył drzwi. Na widok dostawcy stojącego w drzwiach Meredith. Claire i Darin jęknęli cicho.

Chłopak najwyraźniej dostrzegł zdziwienie na ich twarzach, bo zapytał .



- Zamawialiście pizzę? Dwie średnie z pepperoni i z cebulą oraz sześć napoi?

- Zgadza się - odparł John. Gdy Meredith wzięła pudełka z pizzą i puszki, dodał: - Ja zapłacę, skarbie. - Przytulił ją, wyjął pieniądze i podał dostawcy, który przyglądał mu się podejrzliwie.

- Zatrzymaj resztę - powiedziała Meredith, po czym zamknęła drzwi.

- To wszystko wydarzyło się zbyt szybko - stwierdził John, zdumiony jej reakcją. - Wydawało mi się, że trochę porozmawiamy. Czy myślisz, że Zak był zazdrosny?

Claire potrząsnęła głową.

- Nie był zazdrosny, bo to nie był Zak! John uniósł brwi.

- Nie? No właśnie, nie wyglądał znajomo. Meredith nie mogła otrząsnąć się ze zdumienia.

- Wydaje mi się, że to ten drugi dostawca, o którym wspominał mi Zak. To właśnie on nie może pracować w środę i dlatego Zak wziął za niego zastępstwo. Nie wiedziałam, że on też pracuje w soboty.

- No cóż - powiedział łagodnie Darin. Wziął od Meredith pudełka, po czym dodał. - Przynajmniej mamy nasze pizze. Wciąż są gorące. Chodźmy do kuchni. Umieram z głodu!

Poszedł do kuchni, położył pizzę na stole i wziął do ręki pierwszy kawałek. Wszyscy jedli w milczeniu i dopiero kiedy nic nie zostało w pudełkach, John odezwał się do pozostałych:

- Chętnie bym jeszcze został, ale umówiłem się z kimś i nie chcę się spóźnić. Przepraszam za ten pośpiech. - Odwrócił się do Meredith i dodał: - Przykro mi, że nic z tego nie wyszło.

- Mnie również - odparła smutno. - Tak czy inaczej, dziękuję za

pomoc. Naprawdę to doceniam. Chodź, odprowadzę cię do drzwi.

- Może chcesz, żebym podwiózł cię do domu? - zapytał. Włożył kurtkę i spojrzał na nią wyczekująco.

- Nie, dzięki. Darin i Claire mnie podrzucą - odparła Meredith. - Poza tym, podobno się śpieszysz.

- Skoro jesteś tego pewna...

- **Jedź** już. Nie chcę, żebyś przeze mnie się spóźnił. Meredith zamknęła za nim drzwi. Zastanawiała się, dokąd John mógł pojechać. Prawdopodobnie spotka się z Michaeliem, panem Feniello i moim tatą, pomyślała.

Wróciła do kuchni, usiadła na taborecie i nalała sobie do szklanki zimny napój.

- Nic nie wyszło z mojego genialnego planu - westchnęła.

- Obiecuję, że Zak się o tym nie dowie. Nie pisnę mu ani słowa - obiecał Darin.

- Dzięki. Darin. - Meredith powstrzymała się od płaczu. - Chyba najwyższy czas, żebym dała za wygraną. Między nami koniec. - Dopiła napój i wstała. - Odwieźcie mnie do domu, proszę.

## ROZDZIAŁ 12

Była niedziela. Meredith malowała się przed lustrem w łazience.

- Czy jesteś gotowa, kochanie?! - zawołała pani Miller. - Za chwilę wychodzimy do restauracji.

- Prawie - odparła Meredith, Nie mogła uwierzyć, że wszyscy wybierają się na obiad z okazji ślubu Olivii. Jeszcze tylko trzy dni i starsza siostra stanie przed ołtarzem, żeby wyrzec sakramentalne tak.

Podeszła bliżej do lustra. Starła się, jak mogła, zatuszować sińce pod oczami. W końcu odłożyła cienie do powiek i westchnęła cicho. Była pewna, że nikt nie zwróci uwagi na jej wygląd. W końcu była tylko młodszą siostrą panny młodej.

- Cudownie wyglądasz, Meredith - powiedział pan Feniello, kiedy zeszła na dół.

- Wspaniale - przytaknęła jego żona. - Bardzo ci ładnie w tej brązowej sukience.

- Ale wyglądałabyś jeszcze lepiej, gdybyś się uśmiechnęła - dodał tato.

Meredith uśmiechnęła się smutno.

- Tak lepiej? - zapytała.

- Trochę - odparła mama.

Pan Miller uważnie przyjrzał się córce.

- Czy wszystko w porządku, kochanie? - zapytał zaniepokojony.

- Oczywiście, tato - westchnęła Meredith. - Nic się nie stało.

- Zaczynam się denerwować - powiedziała Olivia, kiedy Michael pomagał jej włożyć płaszcz. - Jeżeli tak dalej pójdzie, zemdleję, zanim dojedziemy do restauracji. Czy ty też się denerwujesz, Michael?

- Ja? Ani trochę - odparł, uśmiechając się do niej. John spojrzał na Meredith i puścił do niej oko.

- Może teraz nie jest zdenerwowany, ale zobaczysz w środę wieczorem - wyszeptał jej do ucha. - Prawdopodobnie będę musiał go podtrzymywać, kiedy...

Urwał w pół zdania i spojrzał w stronę schodów. Meredith odwróciła się; zobaczyła Tiffany, która właśnie schodziła. Wyglądała cudownie, a do tego dopisywał jej humor. Zachowywała się tak, jak gdyby to ona była panną młodą i chciała skupić na sobie uwagę wszystkich.

- Nareszcie jesteś - powiedział łagodnie John, uśmiechając się do Tiffany. Nic nie odpowiedziała, tylko się uśmiechnęła. Meredith zdawało się, że się zarumieniła.

- W porządku - powiedział pan Miller. - Wszyscy są już gotowi, więc możemy iść. Chyba nie chcemy spędzić reszty wieczoru stojąc na korytarzu.

Meredith nie zwracała uwagi na to, co mówił tata, całkowicie pochłonięta przyglądaniem się Johnowi i Tiffany.

- Może ty i twoja żona pojedziecie razem z nami? - zaproponował pan Feniello. - Musimy omówić jeszcze kilka spraw. Młodzi niech jadą z Michaeliem i Olivią.

- Dobry pomysł - zgodził się pan Miller. - Michael. weź naszego vana. Jeżeli macie jechać w piątkę, to w twoim samochodzie będzie wam stanowczo za ciasno.

Michael skinął głową, jednak Meredith odniosła wrażenie, że coś mu się nie podoba. Gdy tylko wsiedli do samochodu, przekonała się, że miała rację.

- To chyba nie był dobry pomysł, żeby nasi rodzice jechali razem - powiedział Michael.

- Dlaczego nie? Czy widzisz w tym jakiś problem? - zapytała Tiffany.

Olivia zmierzyła Michaela spojrzeniem.

- Nic się nie stało - odparła.

- Jak możesz tak mówić? - zdenerwował się Michael.

- Mówię to, co myślę - odparowała Olivia. - Meble nie są aż tak ważne, żeby się o nie sprzeczać.

- Meble? - powtórzyła zdziwiona Meredith.

- Ale tu nie chodzi o meble. - Michael nie dawał za wygraną. - Chodzi o całą sytuację.

- Kochanie. - Olivia westchnęła. - Znowu robisz wiele hałasu o nic.

- Nie mów do mnie kochanie - ostrzegł ją Michael. - Jeżeli pozwolimy rodzicom, żeby wybrali za nas komplet wypoczynkowy do salonu, następną rzeczą, jaką zrobią, będzie wybranie imion dla naszych dzieci.

- Daj spokój, Michael. Bądź poważny! - prosiła Olivia. Meredith siedziała z tyłu i nie widziała twarzy Michaela, ale po tonie jego głosu domyśliła się, że był wściekły.

- Jestem poważny. Najwyraźniej nie znasz jeszcze moich rodziców.

Olivia skrzyżowała ręce na piersi.

- Nie jestem pewna, czy chcę ich poznać!

- Co to według ciebie miało znaczyć? - zapytał Michael.

- Cokolwiek chcesz - warknęła Olivia.

Meredith zamknęła oczy. Nie mogę w to uwierzyć, pomyślała. Co się

dzieje, że Olivia i Michael kłócą się tuż przed kolacją z okazji ich ślubu? I to jeszcze o coś tak głupiego jak meble! Co będzie, jeżeli postanowią odwołać ślub? A jeżeli się na to zdecydują, kto powiadomi gości? Czy trzeba będzie oddać wszystkie ślubne prezenty? I co stanie się z tymi pięknymi sukienkami, nad którymi tak długo pracowałam?

Tak bardzo pochłonęła ją kłótnia, która toczyła się na przednich siedzeniach, że nie zwracała uwagi na to, co robią Tiffany i John. Na moment nawet zapomniała o ich istnieniu. Dopiero kiedy spojrzała do tyłu, dostrzegła coś, co wywołało zdziwienie na jej twarzy. John obejmował Tiffany, która opierała głowę na jego ramieniu i uśmiechała się z rozmarzeniem. Kiedy Meredith przyglądała im się zaskoczona, nagle zaczęli się całować! Nie mogła uwierzyć własnym oczom. Jej siostra, najbardziej zaciekła przeciwniczka mężczyzn, jaką znał świat, i John Feniello? To przekraczało jej najśmielsze oczekiwania. Meredith od razu zorientowała się, że to Tiffany była tą tajemniczą osobą, z którą John spotkał się wczoraj wieczorem. Zaczynają się dziać dziwne rzeczy, pomyślała. Ale jak...? Kiedy...?

Głos Michaela wyrwał Meredith z zamyślenia.

- Jesteśmy na miejscu - powiedział, parkując przed restauracją.

- Nie możesz zostawić tutaj samochodu - zirytowała się Olivia. - To jest miejsce dla niepełnosprawnych.

- W takim razie zostawię was tutaj, a potem pojedę szukać wolnego miejsca - odparł rozzłoszczony Michael. - Może nawet wrócę na uniwersytet.

- Dajcie spokój - przerwał im John. - Przestańcie się kłócić!

Olivia i Michael zignorowali go.

- Przestań karać mnie za to, że nie byłam wściekła na twoich rodziców, którzy tak bardzo chcieli nam pomóc! Uważam, że to bardzo ładnie z ich strony, że chcą nam kupić meble do nowego mieszkania. Nas jeszcze długo nie będzie stać na taki luksus.

- Przestanie ci się wydawać, że to cudowne, kiedy moja mama zacznie wchodzić nam na głowę - wypalił Michael.

- Nie pozwolę jej na to - upierała się Olivia. Michael uniósł ręce.

- Jaka ty jesteś naiwna!

Olivia spiorunowała go spojrzeniem. Meredith dostrzegła, że jej twarz stała się czerwona ze złości.

- A więc jestem naiwna? - wycedziła przez zęby. John otworzył drzwi i puścił Tiffany przodem.

- Mam tego dosyć. Idziemy do restauracji - powiedział. - Idziesz z nami, Meredith?

- Idę! - Meredith wyskoczyła z samochodu i pośpieszyła za nimi.

W środku czekał już na nich Peter Wheeler razem ze swoją żoną Sharon. Peter był współlokatorem Michaela i tak samo jak John miał być drużbą na jego ślubie.

- Gdzie jest szczęśliwa para? - zapytał Peter.

- Nadal siedzą w samochodzie - odparł John. mrużąc oczy przed mocnym światłem lamp. - Strasznie się kłóca.

- Poszło o meble - dodała Tiffany i zachichotała. Peter i Sharon spojrzeli na siebie i uśmiechnęli się.

- Wygląda na to, że mają jedną z przedmałżeńskich sprzeczek - stwierdził Peter.

- Wszyscy muszą przez to przejść - dodała Sharon. - Kilka minut w

samotności dobrze im robi. Zobaczycie, niedługo wrócą i będą w szampańskich humorach.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz - powiedziała Meredith z powątpiewaniem.

Michael i Olivia wciąż nie wracali, ale za to przyjechali rodzice Meredith oraz pani i pan Feniello. John powiedział im, że Olivia i Michael się posprzecjali. Nikt z dorosłych ani trochę się tym nie przejął. Pan Miller zaproponował, żeby wszyscy usiedli przy stole. Potem każdy wybrał sobie przystawki w barze sałatkowym i wrócili na miejsca. Ponieważ wciąż nie było Olivii i Michaela. Meredith zaczęła się denerwować.

Kiedy podano danie główne, młoda para weszła do restauracji. Trzymali się za ręce i byli bardzo szczęśliwi. Było dokładnie tak, jak przewidziała Sharon.

- Jakie to dziwne! - wyszeptała Meredith do mamy. - Przed chwilą miałam wrażenie, że się pozabijają!

Pani Miller uśmiechnęła się.

- Pewnie pocałowali się i wszystko wróciło do normy. Wszystkie pary czasem się kłócą, Meredith. Brak sprzeczek jeszcze nikomu nie wyszedł na dobre. Takie potyczki są bardzo zdrowe dla związków.

Od tej chwili wszyscy mieli doskonałe humory. Jedzenie było wyśmienite. Po deserze pan Miller wniósł toast za zdrowie Michaela i Olivii. Kiedy usiadł, wstał pan Feniello.

- Po drodze do restauracji zdecydowaliśmy, jak rozwiązać problem prezentu ślubnego dla naszych dzieci - powiedział. Chcieliśmy, żeby to było coś pożytecznego i mamy nadzieję, że się wam spodoba. - Wyciągnął z kieszeni czek. po czym podał go Michaelowi. - Sądząc po wyrazie



twarzy narzeczonych, musiał to być czek na bardzo dużą sumę.

- To znaczy, że problem mebli mamy już rozwiązany - skomentował John, spoglądając ironicznie na swojego brata.

Po kolacji wszyscy udali się do kościoła na próbę ceremonii. Kiedy Meredith znalazła się sam na sam z Tiffany, zapytała:

- Jak długo ty i John jesteście razem? Tiffany uśmiechnęła się.

- Niedługo. Szczerze mówiąc, wczoraj mieliśmy pierwszą randkę. - Westchnęła uszczęśliwiona. - On jest cudowny! Muszę ci podziękować za to, że nas do siebie zbliżyłaś. Wszystko zaczęło się wtedy, kiedy poszłam, by pomówić z nim o twoim głupim planie.

- To dlatego tak długo rozmawialiście! - stwierdziła Meredith. - Miałam wrażenie, że wcale się nie lubicie. Sama powiedziałaś, że to samolubny, zapatrzony w siebie gad.

Tiffany wzruszyła ramionami.

- Chyba się pomyliłam - odparła.

- Druhny? Gdzie są druhny? - zawołał ministrant. Meredith myślała, że wybuchnie płaczem, kiedy szła w stronę ołtarza. Olivia i Michael byli zakochani. Tiffany i John też byli zakochani. Jestem jedyną siostrą Millerówną, która została sama, pomyślała.

Po próbie wszyscy wrócili do domu. Meredith udała się prosto do swojego pokoju i rzuciła się na łóżko. Była zrozpaczona.

- Meredith? - zawołała Tiffany zza drzwi.

- Odejdź - wymamrotała Meredith. ale Tiffany otworzyła drzwi i weszła do pokoju.

Usiadła na łóżku i delikatnie poklepała siostrę po ramieniu.

- Chyba wiem, jak się teraz czujesz - powiedziała. - Jeszcze tak

niedawno sama się tak czułam. Przykro mi, że powiedziałam ci wtedy tyle przykrych rzeczy. Czy jest jeszcze szansa, że ty i Zak wrócicie do siebie?

Meredith potrząsnęła głową, szlochając.

- To już koniec. Myślałam, że mu na mnie zależy, ale on dba tylko o swoją głupią pracę i głupi samochód. Jest samolubnym palantem!

- Ale nadal go kochasz, prawda? - zapytała Tiffany.

- Nie! - krzyknęła Meredith. - Tak! Może... Och, już sama nie wiem!

Tiffany westchnęła.

- Chciałabym ci pomóc. Meredith. Nie jestem ekspertem w tych sprawach, ale wydaje mi się, że jeżeli naprawdę zależy ci na Zaku, powinnaś postarać się uratować wasz związek. Zrób pierwszy krok, a może on zrobi następny.

- On nawet nie wyciągnie do mnie ręki. - Meredith jęknęła. - Między nami wszystko jest skończone i nic więcej już się nie da zrobić.

Pomimo zmartwień Meredith ogarniało coraz większe podniecenie związane ze zbliżającą się uroczystością. Dwa dni minęły jak z bicza strzełił. Nadeszła środa. Wczesnym wieczorem wszyscy zaczęli przygotowywać się do wyjazdu do kościoła. Najpierw pojechał Michael i jego rodzice.

Trochę później pan Miller zawiózł Olivię i swoją żonę. Na końcu wyszli z domu Meredith, Tiffany i John, który wyglądał bardzo przystojnie w wypożyczonym smokingu.

- Do zobaczenia, dziewczyny - powiedział, kiedy wysiadali z samochodu przed kościołem. Zanim odszedł, pocałował Tiffany. Potem obie siostry poszły odszukać Olivię. W torbach, które niosły, miały zapakowane sukienki.

- Dzięki Bogu, że już jesteście! - wykrzyknęła Olivia na ich widok.

Tiffany roześmiała się głośno.

- Myślałaś, że nie przyjedziemy? - zapytała wyraźnie rozbawiona.

Olivia zachichotała nerwowo.

- Oczywiście, że nie. Po prostu jestem bardzo podekscytowana.

- Nie dziwnego - powiedziała Meredith. Uścisnęła siostrę i dodała. -

Dzisiaj weźmiesz ślub! - Zrobiła krok do tyłu i po raz pierwszy uważnie przyjrzała się pannie młodej. - Och, Olivio, wyglądasz cudownie! - wyszeptała.

Olivia uniosła rąbek spódnicy i zakręciła się dookoła. W ślubnej sukni babci wyglądała jak cudowna zjawą.

- Naprawdę tak myślisz? - zapytała, rumieniąc się.

- Wyglądasz fantastycznie - zapewniła ją Tiffany. Olivia uśmiechnęła się do Meredith.

- Dzięki naszej młodszej siostrze - powiedziała. Wyciągnęła ręce w stronę Meredith i Tiffany i wszystkie trzy siostry uściskały się gorąco.

Kiedy uwolniły się z objęć, Meredith dostrzegła łzy w oczach Olivii.

- Będę za wami tęsknić - wyszeptała.

- Co masz na myśli? Dokąd się wybierasz? - zażartowała Tiffany.

Olivia pociągnęła nosem.

- Nigdzie, głuptasie. Wychodzę za męża. - Powiedziała to tak, jak gdyby to była wielka nowina, o której nikt wcześniej nie wiedział. - Potem już nic nie będzie tak jak dawniej.

Tiffany podała jej chusteczkę. Kiedy Olivia wycierała nos, do pokoju wpadła mama. Wyglądała cudownie w zielonym kostiumie, który kupiła sobie na tę okazję. Zdecydowała się na ten kolor, ponieważ suknie drujen

także były zielone.

- Dziewczyny! Dlaczego nie jesteście jeszcze gotowe? - wykrzyknęła. Potem spojrzała na najstarszą córkę. - Olivio Miller! To ma być najszczęśliwszy dzień w twoim życiu! Nie płacz, bo popsujesz sobie makijaż! Chyba nie chcesz pozować do zdjęć z zapuchniętymi, rozmazanymi oczami? - Olivia potrząsnęła głową, a pani Miller podała jej jeszcze jedną chusteczkę.

- Tak lepiej - powiedziała, kiedy Olivia otarła łzy. Odwróciła się do pozostałych córek i dodała: - Meredith. Tiffany, ubierzcie się! Macie dwadzieścia minut i ani sekundy więcej!

Dziewczyny wyjęły sukienki z toreb i włożyły je. Meredith pomogła Tiffany zapiąć suwak. Potem naciągnęły rękawiczki, które Meredith specjalnie dobrała pod kolor sukien. Pani Miller pomogła im upiąć włosy.

- Wyglądacie cudownie - powiedziała Olivia, uśmiechając się do sióstr. - Przeszłaś samą siebie, Meredith! - dodała, a Meredith zaczerwieniła się.

- Kwiaty! Gdzie są kwiaty? - wykrzyknęła nagle pani Miller. - Dlaczego nikt ich jeszcze nie przyniósł?

W tym momencie do pokoju wszedł John, niosąc duże pudełko z kwiatami.

Pani Miller prawie wyrwała mu je z rąk, po czym odetchnęła z ulgą.

- Dzięki Bogu! - Szybko otworzyła pudełko i podała małe bukiety czerwonych goździków młodszym córkom. Olivia miała podobną wiązanekę, tylko trochę większą.

Pani Miller przypięła kilka goździków do klapy żakietu.

- Chyba najwyższy czas udać się do kościoła, pani Miller -

powiedział John.

- Do widzenia, mamó - wyszeptała Olivia.

- Nie płacz, kochanie! - zawołała do niej mama. spoglądając przez ramię. - Nie waż mi się płakać!

John wyprowadził panią Miller, a pan Miller wszedł do środka.

- Moje córeczki - powiedział żałośnie. - Po raz ostatni widzę moje trzy małe dziewczynki wszystkie razem.

- Nie przesadzaj, tato - Tiffany westchnęła. - Przez ciebie wszyscy się rozpłaczemy!

Pan Miller zmusił się do uśmiechu.

- Tak lepiej? - zapytał. Wyprostował się i podał córce ramię. - Chodź, kochanie. Już czas.

Meredith i Tiffany podążyły za tatą i Olivią. Kiedy weszli do kościoła, organista zagrał marsza weselnego.

- Idź - powiedziała Tiffany, delikatnie popychając Meredith. - Idziesz pierwsza, pamiętasz?

Meredith wzięła głęboki oddech, a potem ruszyła powoli w stronę ołtarza. Ze wszystkich sił starała się nie chwiać na wysokich obcasach. Przerazała ją myśl, że wszyscy na nią patrzą i miała wrażenie, że zaraz zemdleje. Po chwili spojrzała w bok i zobaczyła Claire, która się do niej uśmiechała. Obok przyjaciółki siedział Darin, a obok niego był ktoś bardzo podobny do Zaka Drake'a!

Meredithomal nie wypuściła z rąk bukietu. Przyjrzała się uważnie temu chłopcu i opuściły ją wszelkie wątpliwości. To był Zak Drake! Ciemne, kręcone włosy miał związane w kucyk. Był ubrany w szary garnitur, białą koszulę i zielony krawat. Meredith nigdy nie widziała go

takiego eleganckiego, więc tym bardziej patrzyła na niego z zachwytem. Wyglądał wspaniale.

Kiedy stanęła przed ołtarzem, serce biło jej jak oszalałe. Nie mogła uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. Zak przyszedł! Naprawdę przyszedł, powtarzała sobie w myślach. Po chwili Tiffany stanęła obok niej, a za nią pojawili się tata i Olivia. Peter, John i Michael już byli na swoich miejscach. Meredith pogрузyła się w myślach. Przypomniała sobie, co powiedziała jej Tiffany. Jeżeli Zak zrobi pierwszy krok, ona zrobi następny.

Meredith była w doskonałym nastroju. Nigdy w życiu nie czuła się bardziej szczęśliwa. Ceremonia zbliżała się do końca. Ksiądz ogłosił Michaela i Olivię mężem i żoną. młoda para pocałowała się, a goście zaczęli bić brawo. Ponownie zagrały organy i nowożeńcy ruszyli do wyjścia. John siedł u boku Tiffany, a Meredith towarzyszył Peter. Kiedy mijala Zaka, posiała mu uśmiech, a on go odwzajemnił. Wydawał się bardzo szczęśliwy.

Przed kościołem przystanęli rodzice młodych oraz Olivia i Michael. Goście składali życzenia i gratulowali młodej parze.

- Cześć - powiedział Zak, uśmiechając się nieśmiało, kiedy nareszcie udało mu się przecisnąć do Meredith.

- Tak się cieszę, że przyszedłeś! - wyszeptała, ujmując jego dłonie.

- Ja też - odparł, - Miałaś rację. Musiałem po prostu zapytać, czy mogę mieć wolne, i okazało się, że nie było przeszkód. Dwayne nie miał nic przeciwko temu.

- Nie zwolnił cię, prawda? - zapytała niespokojnie Meredith. Zak potrząsnął głową. - Ale przecież mówiłeś, że nie chcesz tutaj przyjść. - Nie

mogła mu tego zapomnieć. - Dlaczego zmieniłeś zdanie?

Zak wzruszył ramionami.

- Nie chodziło o to, że nie chciałem. Po prostu...

- Dokończycie później, dobrze? - przerwała im Tiffany. - Stoisz w pierwszym rzędzie.

- Zobaczymy się przy schodach, kiedy już zrobimy zdjęcia - powiedziała Meredith. - To może trochę potrwać, ale chyba na mnie poczekaasz, prawda?

Zak skinął głową.

- Będę czekał nawet rok. jeżeli będę musiał - obiecał. Zanim odszedł, uścisnął mocno jej dłoń.

Czterdzieści pięć minut później fotograf podziękował zebrany i nareszcie można było rozpocząć przyjęcie. Meredith prawie natychmiast dostrzegła Zaka. Stał przy bufecie razem z Claire i Darinem. On też ją zauważył. Zaczął przepychać się w jej stronę przez tłum gości. Kiedy znaleźli się blisko siebie, Zak przytulił ją i przez chwilę Meredith miała wrażenie, że cały świat zawirował. Pocałował ją w policzek, w nos i na końcu w usta.

- Czy to znaczy, że mi wybaczyłaś? - zapytał Zak.

- Oczywiście - odparła Meredith, spoglądając mu głęboko w oczy. - Kocham cię. Zak. Może pewnego dnia pokocham także twój samochód!

- Ja też cię kocham. Meredith - odparł szczerze. - Obiecuję, że nie pozwolę, żeby samochód popsuł coś między nami. Wymyśliłem z Darinem coś zupełnie nowego. Co drugi tydzień będę doręczał przesyłki.

- Och. Zak, to wspaniale! - wykrzyknęła Meredith. - Nareszcie będziemy mogli umawiać się na podwójne randki z Claire i Darinem.

Zak uśmiechnął się do niej.

- Claire i Darin potrafią się o siebie zatroszczyć. Chodź, Meredith, zatańczymy!